Nr. 192. We Lwowie — Środa dnia 30 Lipca 1902. Rok XLII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ulica Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godziny 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskie; Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Memoryał ministerstwa handlu w sprawie budowy dróg wodnych.

Lwów 29 lipca.

Utworzone niedawno przy ministeryum handlu biuro techniczno-administracyjne dla budowy dróg wodnych opracowało memoryał, obejmujący program działania w pierwszym okresie budowlanym od r. 1904 — 1912. Ministeryum handlu rozesłało ten memoryał członkom komisyi doradczej dla budowy dróg wodnych jako materyał do rozprawy na najbliższem posiedzeniu komisyi, które odbyć się ma we Wiedniu we wrześniu br. — zapewne po zebraniu się Rady państwa.

Ustawa państwowa o budowie dróg wodnych w Austryi z 11 czerwca 1901 r. oznacza jak wiadomo cztery kierunki głównych dróg wodnych, które mają być wybudowane w dwudziestoletnim okresie od roku 1904 do końca roku 1923. Dla Galicyi ma być wybudowaną droga wodna od kanału Dunaj-Odra na Morawie, w kierunku wschodnim ku Wiśle, i od Wisły do Dniestru — tam, gdzie on staje się spławnym.

Według postanowień §. 8. tejże ustawy pierwszy peryod budowlany obejmuje dziewięcioletni okres czasu od r. 1904—1912.

Na pokrycie kosztów budowli w tym pierwszym okresie dziewięcioletnim wyznacza ustawa do rozporządzenia rządu kredyt do wysokosci 250 milionów koron, z czego jednakowoż suma 75 milionów koron ma być wyłączoną na koszta regulacyi rzek, które z głównemi duktami dróg wodnych mogą stanowić jednolitą sieć spławną. Które to są rzeki w Galicyi, określa dokładnie ustawa krajowa z 17 września 1901 r. uchwalona na podstawie zawartego przedtem przez Koło polskie we Wiedniu porozumienia z rządem.

Ministeryum handlu oblicza, iż po strąceniu kosztów sfinansowania pożyczki na budowę dróg wodnych, będzie na czas 1904 — 1912 do rozporządzenia *netto* suma 171,052.000 koron.

Według §. 1. ustawy państwowej z 11 czerwca r. z. obowiązane są kraje koronne, przez które drogi wodne przechodzić mają, przyczynić się do kosztów budowli udziałem, równającym się jednej ósmej części sumy kosztorysowej. Memoryał ministerstwa handlu podnosi przeto pytanie, jak należy rozumieć ten udział krajów koronnych: czy miałyby one po prostu przyjąć na siebie obowiązek dostarczania funduszów na oprocentowanie i amortyzacyę $^1/_8$ części pożyczki państwowej, na ten cel przeznaczonej, albo też czy państwo ma dostarczyć na budowę do r. 1912 gotówką 171,052.000 koron, a interesowane kraje koronne osobno $12^1/_2\%$ tej sumy, t. j. 24,436.000 koron — tak że byłoby do rozporządzenia w pierwszym okresie budowlanym 195,488.000 koron, czyli *netto* po strąceniu kosztów emisyi pożyczki na rachunek krajów koronnych 185,713.600 koron.

Ministeryum handlu przychyla się stanowczo ku drugiej alternatywie — mianowicie, że państwo ma dostarczyć na własny rachunek pełną kwotę, oznaczoną w ustawie 171,052.000 k. a kraje koronne osobno sumę równającą się $^1/_8$ kwoty konkurencyjnej, którą dostarczyć ma państwo, a więc koron 24.436.000. Tym sposobem byłoby do r. 1912 do rozporządzenia na budowę dróg wodnych 195,488.000 koron.

Rozdział tej sumy pomiędzy poszczególne kraje koronne proponuje ministerstwo handlu w następujący sposób:

a. Czechy — na budowie na rzece Mołdawie w Pradze 15,157.894 i na skanalizowanie rzeki Łaby na przestrzeni od Melnika do Jaromierza 21,684.210 k. razem	36,842.104 k.
b. Dolna Austrya i Morawy — na budowę kanału Dunaj-Odra do zagłębia węglowego koło Morawskiej-Ostrawy . .	127,066.946 k.
c) Galicya — na budowę drogi wodnej od Krakowa ku zachodowi w kierunku kanału Dunaj-Odra	31,578.950 k.
razem	195,488.000 k

Na powyższą sumę miałyby się złożyć obie strony konkurencyjne, t. j. skarb państwa i interesowane kraje koronne w następującej mierze:

	Państwo	Kraj
a. na roboty w Czechach	32,236.841 k.	4,605.263 k.
b. na roboty w Dolnej Austryi i na Morawach	111,183.576 k.	15.883.368 k.
c. na roboty w Galicyi	27,631.583 k.	3,947.369 k.
razem	171,052.000 k.	24.436.000 k

Z powyższego zestawienia widzimy, że lwią część, bo 65% funduszu, jaki będzie miał rząd do rozporządzenia do r. 1912 na budowę dróg, przeznacza ministeryum handlu na budowę kanału z Wiednia ku morawskiemu zagłębiu węglowemu. Memoryał tłómaczy to zamiarem rządu zużytkowania tej budowy za wzór — zarówno pod względem technicznym, jakoteż co do rentowności dróg wodnych. Pod względem technicznym jest ten kanał o tyle trudnym do wykonania, iż na krótkiej stosunkowo przestrzeni wymaga sforsowania działu wód o znacznem wzniesieniu.

Dla Galicyi ma być wybudowany do roku 1912 port w Krakowie i droga wodna ku polom węglowym na granicy śląsko-morawskiej — podobno nawet bez połączenia z kanałem Dunaj-Odra. Jest to istotnie zbyt mało — i nie odpowiada to nawet oświadczeniu rządu, iż projektowany program ma na celu wybudowanie do roku 1912, w pierwszym peryodzie budżetowym takich przestrzeni, któreby stanowiły pewną samoistną całość administracyjną i gospodarczą.

Ze stanowiska interesów Galicyi za taką administracyjną i ekonomiczną całość uważać musimy wykończenie jednolitej drogi wodnej od Wisły do Wiednia — jako pierwszą etapę budowy dróg wodnych.

Jest to żądanie, ograniczone do minimum. Sądzimy, iż zastępcy naszego kraju powołani do zabierania głosu w tej sprawie powinni dążyć ku temu, ażeby zabezpieczyć koniecznie wybudowanie dla Galicyi w pierwszym peryodzie budowlanym takiej przestrzeni dróg wodnych, któraby wytworzyła dla nas bezpośrednie połączenie drogą wodną z Wiedniem.

W każdym razie wypadałoby przed sesyą komisyi doradczej ministerstwa handlu we Wiedniu zastanowić się dokładniej w kraju nad tym programem budowy dróg wodnych o ile on odnosi się do Galicyi. Do spowodowania takiej narady przygotowawczej jest naszem zdaniem powołany Wydział krajowy.

„Chłop niemiecki“ i polityka kolonizacyjna.

Pod tym napisem podaje *Koeln. Volksztg.* nadzwyczaj interesujący artykuł przysłany z Berlina. Czytamy w nim:

We wielu dziennikach pojawił się ostatnimi czasy w niemieckim przekładzie polski wiersz Konopnickiej. Wiersz ten przedstawia chłopa polskiego opierającego się tym, ktorzyby radzi wykupili od niego chatę i ziemię, aby sami na nich osiedli. Jako Polak nie chce on sprzedać swej ziemi, swej ojcowizny. Talary cudzoziemca starczyłyby może na zapłacenie suchej trawy i burzanów stepu; ale któż opłaci Polakowi księżyc, tego przyjaciela uśmiechniętego, złociste światło słonka, chatę z jej strzechą ubogą, stary krzyż drewniany, dzwon błogosławiący na wieczór itd., aż do starego cmentarza, tak zielonego i cichego, gdzie ojcowie spoczywają w spokoju i gdzie on także pragnie spocząć, bo martwiłyby się dzieci, gdyby mogiły ojca nie znalazły.

A ten wiersz ze swoim zapałem dla ojcowizny i ziemi ojczystej, dla zwyczaju i obyczaju ojców, wcale nie jest jedynym w literaturze polskiej. Więc też ani wiersz sam przez się, ani też jego przynajmniej na początku koloryt narodowo-polityczny mógł zwrócić uwagę *Kreuzztg.*, gdy pisze:

„Niepodobna bez głębokiego wzruszenia czytać tego wiersza wybornie przetłumaczonego. Jest to wiersz polski; ale czyliż nie przedstawia on także niemieckiego chłopa, właściciela ziemi, jak on trzyma się swojej gleby, jak ją kocha i ceni, a z nią ojcowiznę? Ten wiersz należałoby czytać w każdym domu niemieckim, uczyć w każdej szkole. Daje on do myślenia patryocie i tylko ludzie bez poczucia narodowego, jakich się niestety po miastach często spotyka, mogą z niego szydzić“.

Jak widzimy — dodaje autor — przyswaja *Kreuzztg.* polsko narodowe zapatrywania Polaka duchowi niemiecko-narodowemu — i niepodobna brać jej tego za złe. Tylko że wiersz ten wzrusza nie jeno w przekładzie niemieckim, ale jeszcze mocniej w oryginale, mocniej chłopa polskiego niż niemieckiego. Ale kto nie może dość wysoko wynosić ideału chłopa niemieckiego, ten też nie powinien prowadzić polityki, która, choć może mimo chęci, koniecznie jednak dopomaga do podkopania tego ideału, a taką jest antypolska polityka kolonizacyjna. Juścić na miejsce wysprzedanych Polaków przyjdą „chłopi niemieccy“, ale gwałtowniczem rugowaniem Polakow przedstawia się w jaskrawy sposób posiadłość ziemską jako dobro wędrowne, którego nie potrzeba trzymać z całą miłością, aby je zachować, bo przecie można je kupić samemu albo przez kogoś drugiego.

Polak nie ma prawa do swego kawałka ziemi, przez konkurencyę milionów można go wyrugować? Dobrze — ale czemużby się nie miała przyjąć taka teorya i praktyka? Otóż jeżeli konserwatywni właściciele majątków ziemskich popierają politykę, usiłującą Polaka wyprzeć z jego własności, to jakiemże prawem oburzają się na tych, którzy radziby uprzątnąć „junkra“ i już może myślą o wjechaniu po złotym moście do dworu szlacheckiego?

Gdyby się kiedy — kończy autor — ziścić miały te popędy i plany, do których ziszczenia chcianoby przecie zmobilizować także państwo (a właśnie dąży do tego kapitał pieniężny w Prusiech; p. r.), to wypadałoby „junkrom“ juścić tylko pocieszać się pospołu z wyrugowanymi chłopami polskimi, do których wyrugowania dopomagali. Ażaliż nigdy o tem nie pomyślano? Gdyby pomyślano, to pomiędzy Niemcami a Polakami nie byłoby doszło do stanu rzeczy, nad którym każdy miłujący ojczyznę ubolewać musi.

Sprawy zagraniczne.

Niemczyzna w zaborze pruskim a w koloniach niemieckich.

Wiadomo światu aż nadto, co prusactwo wyprawia z narzuceniem języka niemieckiego Polakom. Posłuchajmyż, co się dzieje z językiem Lutra, Göthego i Szyllera w koloniach niemieckich rządzonych przez beamteryę pruską i pruską palicę kapralską.

Rzecz to ciekawa, a bierzemy ją właśnie z ultrapolakożerczej *Post* berlińskiej. Podała ona artykuł pod nap. „Hr. Bülow o zdziczeniu języka w Niemieckiej Afryce południowo zachodniej“. Istnieje w Berlinie „stowarzyszenie językowe, które posiada wszędzie swoje filie, między innemi w Windhoek (stolicy wspomnianej kolonii). W tej filii miał pastor Anz odczyt o „bękarceniu języka w Niemieckiej Afryce południowo-zachodniej“, który następnie został centralnemu zarządowi towarzystwa przesłany i w osobnej odbitce ogłoszony.

Prelegent (jak donosi *Post*) humorystycznie, ale oraz dosadnie przedstawiał, jak to przybyły do kolonii Niemiec zazwyczaj już od pierwszej chwili pobytu popada w panujące tam niegodziwe zaparcie się języka ojczystego. Zeledwo wylądował w Swakopmundzie (port tej kolonii), aliście brzęczą mu w toku rozmowy niemieckiej różne dziwne wyrazy barbarzyńskie. „Amper fala dzisiaj zbyt silnie biła?“ (od okrętu trzeba łodzią jechać na ląd). Amper? co to? pyta zdziwiony. I litośnie uśmiechając odpowiadają mu: „Amper — to przecież wiedzieć potrzeba, to znaczy może“. Ano, przybysz zapisuje to sobie w pamięci: amper znaczy może.

Pyta, kiedy pociąg kolejowy odchodzi do Windhoek; i opowiadają mu: „Ba, ten już huka — trzeba czekać do najbliższego czwartku“. Co to: huka? I znowu odpowiadają mu łaskawie: huka to znaczy: dawno odszedł. Tak więc składa sobie przybysz coraz większy zapas w pamięci. Pytą o swoje pakunki. Odpowiadają mu obojętni: „A, te jeszcze haja“. To znaczy: jeszcze nie wyładowane. Pyta, czy może jutro je dostanie; odpowiadają mu: misschien (być może). Naturalnie tedy kwai (tj. obrusza się), ale to nic nie pomoże.

A ta sałamacha językowa, okropna mięszanina języka holenderskiego, angielskiego, hererowskiego i szamajskiego wzmaga się, im dalej przybysze w głąb kraju się zapuszczą. Niemiec zaś, pojętny i łaknący cudzoziemszczyzny, uważa za odpowiednie, pluskać się z lubością w tym prądzie z innymi, gromadzić takie skarby jak: zweeps (bicz), pfitz (woda), vuur (ogień), hastag (zamiast: hastig, spiesznie), ravier (rzeką), hee lub kak (nie), poend (dwudziestomarkówka) itp., i ze swojej też strony pomnożyć tę sałamachę.

Według Anza już teraz nie masz dwóch Niemców w kolonii, którzyby rozmawiając ze sobą, mowy swojej wyrazami holenderskiemi, hotentockiemi albo kaferskiemi sowicie nie „przyozdabiali“. „Jakżeż to śmiesznymi — powiada Anz — musimy się przedstawić Boerom (Holendrom) i Anglikom z temi daremnemi usiłowaniami przyswojenia sobie ich języka! Ba, nawet Hotentoci i Hererowie z nas się śmieją, kiedy z upartą wytrwałością przemawiamy do nich jak najbłędniej ich językiem. Azaliż wstyd nie skłoni nas, iżbyśmy postanowili sobie: od dzisiaj z Niemcami i z tubylcami sługami nie będę ani jednego innego używał wyrazu, tylko niemieckie?

Niemieckie stowarzyszenie językowe posłało odbitkę tego odczytu kanclerzowi Buelowowi, wskazując jak wielkie z tej sałamachy językowej niebezpieczeństwa zagrażają dla niemiectwa i prosząc o skuteczny udział w tej walce ze strony władz i szkół i pisze między innemi:

„Jeżeli się takie rzeczy gdzieindziej pojawiają, że tu tylko o „niemczyźnie amerykańskiej“ wspomniemy, można sobie wytłumaczyć tem, że tam Niemiec żyje jako obcy pomiędzy ludnością panującą. Ale co innego w niemieckiej Afryce południowo-zachodniej. Tu panuje Niemiec i tu tylko przez brak poczucia narodowego u niego, przez własne jego niedołęztwo może się stawać, że mu się język ojczysty w rękach zapodziewa, zaczem idzie zatrata wykształcenia niemieckiego, niemieckiej edukacyi i ducha niemieckiego, których podstawą i przedstawicielem jest język“.

Hr. Buelow uprzejmie podziękował, pochwalił pastora Anza, ubolewał nad zbękarceniem języka niemieckiego, liczy dalej na Niemców w kolonii i w ojczyźnie, donosi, że w budżecie na rok bież. wyznaczono fundusze na szkoły niemieckie i na rozszerzenie języka niemieckiego w koloniach i kończy: „Mam nadzieję, że zarząd kolonij niemieckich zapobiegnie temu złemu przez systematyczne osiedlanie kolonij Niemcami i że szerokie narodu naszego koła w całej pełni zrozumieją i należycie poprą tę sprawę“.

Nadzieje p. kanclerza są jednak płonne, jak to wykażemy w poglądzie na kolonie niemieckie. Cała zaś sprawa dowodzi, że tylko miedzią brzęczącą są wywoływania Niemców o „deutsche Treue, deutsche Sitte, deutsche Vaterlandsliebe“. Niema w tem wszystkiem miłości. Jeżeli niemieckie stowarzyszenie językowe wymaga, aby Niemiec na kolonii nawet w stosunkach ze służbą tubylczą mówił tylko po niemiecku, to jest to wymaganie śmieszne, bo niemożliwe do wykonania. Nawet butny Anglik nagina się do mowy tubylców, ale znowu rzecz niesłychana, aby Anglik w rozmowie z ziomkiem bękarcił swój język ojczysty i to z lubością jak Niemiec.

Korespondencye.

Praga 27 lipca.

(Gmach sejmowy. — Obrady. — *Narodni Listy* o obecnej sytuacyi.)

Rzadko który przybysz, zwiedzając królewską Pragę, gdy minie majestatyczny most Karola i dąży ku Hradczanom, zwróci uwagę na kompleks starych gmachów w niewielkim od siebie oddaleniu położonych. Frontem do ulicy głównej (Mosteckiej) zwrócony jest pomnik marszałka Radeckiego: naprzeciw pomnika wznosi się wyższy sąd krajowy, po przeciwległej stronie ulicy namiestnictwo, a naprzeciw niego, przy ulicy Pięciokościelnej stara, dwupiętrowa rudera — to dawna siedziba Thunów, a dziś przybytek Sejmu królestwa czeskiego.

W sali obrad dawano w latach 1779—1794 przedstawienia teatralne. Pałac zakupiły w roku 1801 czeskie Stany, a w r. 1861 oddano zabudowanie do użytku Sejmu. Wybrańcy narodu mimo tropikalnych upałów lipcowych obradują bez przerwy nad dobrem kraju; właśnie teraz odbywa się dyskusya budżetowa. Dotychczas panowała w Sejmie czeskim cisza, niczem prawie niezamącona; załatwiano sprawy dotyczące oświaty, gospodarstwa narodowego, rolnictwa, przemysłu, handlu, finansów krajowych itd.

Dopiero przy rozprawie budżetowej wyłoniły się kwestye sporne, w których zarysowała się jaskrawo różnica między dążnościami Czechów a Niemców. Ozwały się echa odwiecznej walki o byt, prowadzonej z całą zaciętością na tutejszem rozgraniczu między światem germańskim a słowiańskim. Zapasy szczepowe znajdują odźwierciedlenie w prasie czeskiej i niemieckiej. Aby wam dać jaśniejsze wyobrażenie o usposobieniu pośród większości czeskiej, przytaczam, co pisze o sytuacyi organ Koła czeskiego *Narodni Listy*.

„W Czechach pod wrażeniem ostatnich, niemieckich mów wyniosłych w Sejmie — pisze ten dziennik — nastrój jest teraz taki, jak w Wielkopolsce; mimo tego w Wiedniu wywołują prąd ugodowy. Wszelako każdy prawy Czech, pełen rozgoryczenia i odrazy głębokiej w duszy, prawi: „Szkoda każdego dobrego słowa dla takich fanatycznych nieprzyjaciół ojczyzny i narodu naszego“.

2

Tadeusz Rittner.

W Neapolu.

(Ciąg dalszy.)

Grube, czerwone wargi a w nich wyraz jakiejś dziecinnej, lekkomyślnej ochoty do życia. Taki sam wyraz, jakie ma morze około Capri, albo zieleń ogrodów w Sorrenta. Zaczesana była tak sztucznie, jak contezzy, które siedzą w powozach na Chiaju, albo brudne wyrobnice w San Giovanni. Dziewczyna z ludu, przebrana w jedwabie, złoto i koronki. Na twarzy, w ustach i w oczach mienią się te same na pół senne, na pół namiętne instynkta, które drgały w głosie owej nocnej śpiewaczki, którą zbudziłem niechcąc przed chwilą w ciemnej via della Notte. Twarz żyła, śmiała się i promieniała jak lampka życia. Zdawało się, że otaczają ją złote kręgi, jakby światło padało na wodę, a woda śmiała się do światła.

Nie wiem — pomyślałem — czy będzie można zasnąć w tym pokoju, w którym jest tak jasno. Niebo szare i smutne a tutaj złoci się życie. W całym Neapolu nie ma nocy. W całym Neapolu nie ma śmierci. Ja żyję wiecznie — mówiła do mnie uśmiechnięta dziewczyna, przebrana w wielką panię. A potem szepnęła tak słodko, prawdziwie po włosku, jedwabnie: ja cię kocham.

Cudownie — powiedziałem — nachylając się ku niej i czułem jej oczy tak blizko siebie, jakbym schylił się z łódki i spojrzał w głębię morza — cudownie, bo ja cię także kocham. Powiedz mi, kto jesteś? Znam cię oddawna... Pamiętasz... byłem raz u ciebie w Wenecyi... pracowałaś w wielkiej fabryce na Canal Grande... za pięćdziesiąt centesimi dziennie. Potem spotkałem cię raz w Sycylii, w tłumie pięknie ubranych ludzi, w nocy, w ogrodzie Bellini w Catanii. Smyczki grały „Musica proibita“ a w powietrzu oddychały słodko kwiaty wanilii. Szłaś blada, wysoka i wiotka, przybrana w barwy ogniste południowych kwiatów, wsparta na ramieniu męża... i spojrzałaś na mnie tak jak teraz... tak długo, tak jakby się nasze oczy całowały, łączyły się w pieśni i w zapachu nocy. A raz szedłem w Apeninach wczesnym rankiem i ujrzałem cię na drodze z dzieckiem na ręku. Byłaś odziana w łachmany, twarz twoja była schorowana, żółta i zalana łzami, ale oczy, te oczy czarne, a wielkie jak oczy Assunty błyszczały się jak dwa słońca. I dałem ci z litości kilka soldi, a ty z wdzięczności skradłaś mi kilka lirów. A raz w karnawale, w Rzymie, na Corso Umberto...

— Buona sera, signore...

Odskoczyłem od fotografii, jakby złapany na gorącym uczynku. W pokoju stała okryta czarnym szalem stara gospodyni.

— A... buona sera, padrona...

Nie patrzyła na mnie. Rozglądała się po pokoju, jakby kontrolując, czy wszystko w porządku. Patrzyła się wzrokiem jasno niebieskim, bladym, niby wypłowiałym, który zdawał się właściwie nic nie widzieć i tylko dotykać się pojedynczych sprzętów, jak ćma obija się o sprzęty i o mury. Miałem wrażenie, że nie widzi ani mnie, ani żadnej rzeczy w pokoju. Nie wie, jak wyglądam: „może ma mię za innego „signora“, który tutaj mieszkał przed dwudziestu laty, a jeżelibym wieczór przyszedł znowu z vetturinem i z pakunkami, to nie zdziwiłaby się wcale i ulokowałaby mię najspokojniej w pokoju quaranta cinque.

— Jakże pan spałeś tej nocy? — spytała, patrząc się na mój kuferek, takim tonem, jakby mówiła przez sen albo w gorączce.

— Tej nocy? Mieliśmy burzę... silny sirocco... nie spałem wcale.

Podniosła ze zdziwieniem swój wzrok z kuferka na sufit... Nie wiedziała zapewne, że nocy nie spędziłem w jej hotelu, tylko na okręcie. Ale zdziwienie jej trwało krótko. Zakrzątnęła się. Mruknęła kilka słów po francuzku, potem po włosku, a wreszcie zaczęła znowu takim samym cichym, sennym głosem, jak przedtem.

— Pan przyjechałeś z Aleksandryi. (Nie protestowałem). Masz pan słuszność, przypominam sobie dokładnie, że przyjechałeś dziś rano z Aleksandryi, gdzie twój wuj umarł na suchoty. Moja babka, siostra jenerała Aristide Falieri, o którym opowiadałam ci wczoraj wieczór przy kartach, ten sam, który nie wierzył w duchy, aż raz przekonał się... znasz już tę dziwną historyę... moja babka miała tę samą skłonność do choroby morskiej, co pan... Ja nie jeżdżę nigdy okrętem i boję się nawet zdaleka patrzyć na morze... z samego zapachu dostaję mdłości... ale za to czasem jadę z księżniczką Maryą powozem na Posilippo (wymawiała po neapolitańsku: Posilecco), to znaczy jeździłam dawniej, kiedy księżniczka jeszcze żyła... Nie wiem, czy panu opowiadałam, że byłam kilkanaście lat w służbie Burbonów. Potem naturalnie, jak panu wiadomo, zmieniło się wszystko... Księżniczka mnie bardzo lubi, księżniczka jedzie ze mną codzień po południu na Posilecco... Kiedy księżniczka jeszcze żyła, byłam bardzo piękną. Nie wiem, czy panu mówiłam, że książę się we mnie właściwie potajemnie kochał... Niech pan tego nikomu nie mówi. Także tego niech pan nikomu nie mówi, co opowiadałam mu przed tygodniem o mojej córce... zresztą jeżeli pan spojrzy na moją córkę, to zobaczy pan moją własną młodość i urodę... Wyglądałam całkiem tak, jak moja córka, tylko miałam niebieskie oczy, a Carmela czarne... jak pan widzi np. tu na fotografii.

— Carmela... Carmelina — powtórzyłem szeptem, patrząc na fotografię.

Padrona opowiadała tymczasem o jakichś strasznych intrygach na dworze burbońskim, o zazdrości wysokich dygnitarzy z powodu łask, jakiemi cieszyła się u dworu ona, czy jej mąż czy jej cała rodzina.

Opowiadała o jakiejś truciznie, którą zadano lub chciano zadać jej samej, czy jej mężowi, czy... jej całej rodzinie. Mowiła o tych okropnych, a przynajmniej trochę niezwykłych rzeczach ciągle tym samym obojętnym, dziwnie sennym głosem, tak jakby opowiadała bajkę z tysiąca i jednej nocy, a nie zdarzenia z własnego życia.

Nie wiem, dlaczego miałem wrażenie, że wszystko, co mówi, jest nieprawdą, a zarazem, że wszystko jest prawdą... mniej więcej tak, jak się wydają różne zjawiska we śnie. Miałem także wrażenie, że to, co słyszę, padrona opowiadała już przedtem niezliczoną ilość razy w ten sam chaotyczny sposób, używając przytem zawsze tych samych niezrozumiałych określeń i wyrazów.

Nie starałem się jej zrozumieć, bo zajęty byłem całkiem myślą, że fotografia przedstawia córkę padrony, a więc osobę, która zapewne mieszka ze mną pod jednym dachem i którą lada chwili mogę zobaczyć.

(Ciąg. dal. nast.)

„Koerberowscy oficyozowie ze wzmożoną gorliwością roztaczają z Wiednia tęczę pokoju nad widnokręgiem Pragi i wygrywają na szałamajach sielankową swą pieśń o pięknych dniach wrześniowych, które nam Czechom powrócą wewnętrzny język czeski w okręgach naszych narodowych, a Niemcom przyniosą wymarzoną ich niemiecko-narodową kuryę w Sejmie czeskim, a wraz z nią ziszczenie wszystkich ich separatystycznych pragnień i snów“.

Następnie wykazuje organ młodoczeski, że Niemcy wtajemniczeni w plany rządowe, przez usta posła Eppingera oświadczyli się przeciw zaprowadzeniu wewnętrznego języka czeskiego w czysto czeskich okręgach, jeżeli równocześnie nie będzie drogą ustawową zaprowadzony niemiecki język jako państwowy, służący do porozumienia się wszystkich c. k. urzędów z rządem i między sobą, i skoro sejm czeski nie będzie podzielony na kurye narodowe z prawem *veta* we wszystkich sprawach narodowych i językowych. A zatem za możność posługiwania się wewnętrzną czeszczyzną w pierwszych instancyach w okręgach czysto czeskich, mieliby Niemcy być „wynagrodzeni“ kosztem zaprowadzenia niemieckiego języka jako państwowego w całej Przedlitawii, z wyjątkiem na razie Galicyi, Dalmacyi i Trentina i kosztem rozdziału Czech na kurye narodowe: czeską i niemiecką z prawem *veta* we wszystkich sprawach narodowościowych.

„O niemieckiej *Staatssprache* nie mogło być mowy w Austryi ani za popularnego wśród Niemców Józefa II w XVIII. stuleciu, jakżeby więc — zapytują *Nar. Listy* — mogła ścierpieć taką tyranię uświadomiona większość Słowian austryackich pod słońcem XX. wieku? Takiej fantazyi może się oddawać chyba mózg Schoenerera. Oględny mąż stanu w Austryi może raczej z dynamitem igrać, niż dopuszczać taki pomysł. Dzień ogłoszenia niemczyzny państwowej — woła organ młodoczeski — tego logicznego postulatu Wielkoprusaka Schoenerera, stanie się dla Austryi dniem upadku i zatracenia (*skazya sahuby*).

„Pozostaje jeszcze drugi postulat niemieckiej, tutejszej irredenty: podział sejmu czeskiego na kurye narodowe. Dlaczego oparł się rząd Koerbera niedawno tak raźnie i stanowczo temu postulatowi Włochów południowo-tyrolskich w sejmie insbruckim? Oparł się on w tem dobrem zrozumieniu, gdyż taki podział stałby się grobem sejmu tyrolskiego i grobem jedności ziemi tyrolskiej; ponieważ rozum dyktuje, że musiałby się niezadługo rozpaść każdy sejm, w którym niema znaczenia i nie decyduje jedynie wola większości, ale stają naprzeciw sobie z równą siłą dwie wole, tak, że jedna drugą swym uporem podcina i ubezwładnia. Taki to skutek przynoszą kurye narodowe, uposażone w prawo *veta* przeciw uchwałom istotnej większości sejmowej“.

Autor przypomina, że pomysł takich kuryj zrodził się w r. 1867 w głowie niemieckiego ideologa, Adolfa Fischhofa. W cztery lata później staroczesi z dr. Riegerem na czele, sądząc, że pozyskają tem Niemców, propagowali pomysł Fischofa. Niemcy byli przeciwni kuryom; dopiero po 17 latach dr. Schmeykal przyjął pomysł Fischofa za własny program. Uśmiechała mu się bowiem myśl przeprowadzenia w konsekwencyi rozdziału sejmu na dwa odrębne: czeski i niemiecki — jeden w Pradze a drugi w Libercu. Tym sposobem utworzyło by się u samych granic rzeszy niemieckie Trentino.

Kurye narodowe stanowiły główną treść punktacyj plenerowskich z r. 1890. Według ówczesnych planów miało przyjść we wszystkich dziedzinach życia publicznego w Czechach do separacyi: a więc miałyby powstać dwie rady szkolne krajowe, dwie rady gospodarcze, dwa wyższe sądy krajowe, dwa banki krajowe, no i wreszcie dwie kurye w sejmie. Naród czeski nie dopuścił przed 12 laty do tego rozćwiartowania swej ojczyzny. Ponieważ myśl utworzenia kuryi z prawem *veta* znów się wyłania Czesi z całą stanowczością przeciw temu pomysłowi występują i dlatego organ Koła czeskiego woła: „Precz z chytrym pomysłem zniszczenia jedności sejmu czeskiego! Nie damy sobie rozszarpać sejmu ani o czyzny!“ ***

Ziemie polskie.

Polacy na Ślązku austryackim.

Z powodu odezwy w sprawie budowy domu polskiego we Frysztacie na Śląsku, którą drukowaliśmy w sobotę, przedstawia prof. dr. S. Głąbiński cyfrowy stan polskiej ludności na Śląsku dla wykazania, że Śląsk cieszyński, obejmujący trzy powiaty polityczne: bielski, frysztacki i cieszyński, jest ziemią w olbrzymiej większości polską, wobec czego obrona tych kresów zachodnich jest naszym obowiązkiem narodowym, którą tem usilniej wypełnić powinniśmy, im bezwzględniejszym jest napór narodowości sąsiednich, Czechów i Niemców. Jak szaloną jest agitacya narodowościowa przeciwko nam zwrócona, świadczy choćby tylko ten jeden fakt statystycznie stwierdzony, że w czasie ostatniego spisu ludności zapisano w powiecie politycznym frysztackim mającym dwie trzecie ludności polskiej, około 10.000 robotników jako Czechów przynależnych do... Galicyi! Innemi słowy zapisano tyleż robotników polskich z Galicyi jako Czechów!

W r. 1900 wynosiła ludność całego Śląska 680.422 głów, w tem ludność do Austryi przynależna 663.788 głów. Z pośród ludności przynależnej przyznało się do narodowości polskiej (języka polskiego) 220.472 mieszkańców, czyli 33·2 prc. całej ludności kraju. Pierwsze miejsce zajmuje w kraju nadal ludność niemiecka (44·7 prc.), drugie polska, trzecie czeska (22 prc.). Polacy żyją skupieni w trzech politycznych powiatach Śląska cieszyńskiego: bielskim, frysztackim i cieszyńskim, z wyjątkiem powiatu sądowego frydeckiego, przeważnie czeskiego. W tych trzech powiatach politycznych wynosi cała ludność 336.064 głów, w tem Polacy liczą 215.906 głów czyli 66 prc. Jeżeli zaś z powiatu cieszyńskiego wyłączymy czeski powiat frydecki, wynosi ludność owych trzech powiatów ogółem 294.339 głów, w tem Polacy liczą 214.267 głów czyli 72 prc. Polacy zatem mają na tym obszarze trzy czwarte całej ludności i mogą słusznie uważać tę część kraju jako przeważnie polską. W powiecie sądowym frysztackim mają Polacy 84·2 prc. całej ludności, w powiecie sądowym jabłonkowskim 97 prc., cieszyńskim 70·2 prc., skoczowskim 92·5 prc. ludności. Najsłabszym jest powiat sądowy bogumiński, wykazujący 45·7 prc. ludności polskiej, 42·6 prc. czeskiej, morawskiej i słowackiej, a 11·5 prc. niemieckiej; jakoż w tym powiecie popełniono przy spisie ludności widoczne jaskrawe nadużycia z krzywdą naszej ludności.

W porównaniu z datami spisu ludności r. 1890, wykazuje ostatni spis znaczniejszy przyrost Polaków na Śląsku, niż Niemców i Czechów. Dzięki temu przyrostowi, liczą Polacy obecnie trzecią część całej ludności Śląska, gdy w r. 1890 liczyli tylko 30·2% tej ludności. Wszelako ów stosunkowo szybszy przyrost Polaków objawił się głównie w powiatach przeważnie niemieckich, mianowicie w mieście Opawie i powiecie opawskim, z powiatów zaś polskich tylko w powiecie frysztackim, w którym ludność polska wzrosła z 61% w r. 1890 na 64% w r. 1900. W innych powiatach polskich, niemniej w autonomicznem mieście Bielsku, ludność polska wzrosła w słabszym stosunku niż czeska i niemiecka. Z tego powodu spadła ludność nasza w stosunku procentowym w powiecie bielskim z 83·1% w roku 1890 na 81% w roku 1900; w powiecie cieszyńskim (łącznie z powiatem sądowym frydeckim) z 55·4% w roku 1890 na 54·8% w r. 1900; w Bielsku z 16·3% na 15%.

W powiecie sądowym cieszyńskim było według spisu z roku 1890. Polaków 73·6%, według spisu zaś z r. 1900 tylko 70·2%.

Ten więc ostatni spis ludności na Śląsku przyniósł pod względem narodowym nie tylko pomyślne, ale także ujemne wyniki. Wprawdzie drobne różnice w datach statystycznych nie są stanowcze wobec widocznej żywiołowej siły naszego szczepu i nieprzychylnej nam tendencyi przy dokonaniu spisu, jednakowoż są one dla nas dostateczną wskazówką, że czujność nasza na kresach zachodnich jest konieczną i że Śląsk potrzebuje z naszej strony materyalnej i moralnej pomocy. Swoją drogą najsmutniejszym objawem przy ostatnim spisie ludności śląskiej jest przyznawanie się robotników z Galicyi do narodowości czeskiej na życzenie dozorców i kierowników górniczych. Pod tym względem muszą się uderzyć w piersi wszystkie nasze stronnictwa, zajmujące się ludem, że nie umiały w nim rozbudzić tej samowiedzy narodowej, jaką zdobył sobie sam lud śląski mimo ucisku narodowego, pod jakim dzielnica Piastów od tylu wieków pozostawała i dotychczas pozostaje.

KRONIKA.

Lwów, dnia 29 Lipca 1902

Kalendarzyk.

W środę 30 lipca Abdona i Senny. — Gr. kat. Martyny M. — Kal. słow. Zdobysław.
Wschód słońca 4·39, zachód 7·32.

W czwartek 31 lipca d. Ignacego Lojoli. — Gr. kat. Jemylyana. — Kal. Słow. Ludomir.
Wschód słońca 4·40, zachód 7·31.

W piątek 1 sierpnia Piotra w okowach. — Gr. kat. Makryny. — Kal. słow. Bolisław.
Wschód słońca 4·41, zachód 7·29.

— **Mianowania.** Minister rolnictwa zamianował koncypistę ministeryalnego w ministerstwie rolnictwa, Feliksa Cieńskiego ministeryalnym wicesekretarzem w tem ministerstwie.

— **Mianowania w szkołach średnich.** Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: D. Wojcowicza w gimn. w Rzeszowie, dr. K. Jareckiego w szkole real. we Lwowie, S. Riessa i W. Solawę w szk. real. w Krakowie, G. Otrembę w szk. real. we Lwowie, L. Makłowicza w szk. real. w Tarnopolu, C. Orlińskiego w gimn. w Brodach, I. Szadę w gimn. w Dębicy, B. Bandrowskiego i dr. K. Gorzyckiego w gimn. Franciszka Józefa we Lwowie, Z. Wursta w klasach równorzędnych gimn. Franciszka Józefa we Lwowie, A. Gregorowicza, B. Rachlewicza i dr. P. Mazurka w gimn. IV we Lwowie, E. Pillera, K. Kohlbergera i S. Frycza w gimn. V we Lwowie, Z. Kaweckiego w klasach równorzędnych gimn. V we Lwowie, S. Filimowskiego w gimn. Franciszka Józefa we Lwowie, W. Bursztyńskiego w gimn. w Rzeszowie, J. Leśniaka w gimn. św. Anny w Krakowie, J. Jarosza w gimn. św. Jacka w Krakowie, W. Filasiewicza w gimn. IV w Krakowie, K. Kramarczyka, A. Rybińskiego, Z. Ralinowskiego i E. Müllera w gimn. w Wadowicach, S. Szeleskiego i L. Jankiewicza w gimn. w Nowym Sączu, F. Penkalę w gimn. w Bochni, P. Zasowskiego i S. Sukowskiego w klasach równorzędnych gimn. w Tarnowie, A. Stiasnego w gimn. w Tarnowie, J. Długoszowskiego, S. Wójcika i J. Wiśniowskiego w gimn. w Jaśle, T. Pelczarskiego i S. Hermana w gimn. w Brzeżanach, D. Nebenzahla w gimn. w Buczaczu, Z. Reissa, A. Klimka i M. Wojkowskiego w gimn. I w Tarnopolu, M. Gniadego w gimn. w Złoczowie, W. Borzemskiego w gimn. w Stanisławowie.

Rada szkolna krajowa przeniosła zastępców nauczycieli: A. Chomyka z gimn. w Brzeżanach do II gimn. w Przemyślu, S. Jaryczewskiego z gimn. II w Przemyślu do gimn. w Buczaczu, B. Gerulę z gimn. I w Kołomyi do gimn. I w Przemyślu, J. Hnatyszaka z gimn. akademickiego we Lwowie do gimn. II w Przemyślu, S. Fediowa z gimn. II w Przemyślu do gimn. akadem. we Lwowie, M. Janika z gimn. w Złoczowie do gimn. I w Przemyślu, Z. Klingera z gimn. I w Przemyślu do gimn. I w Kołomyi, W. Adranowicza z gimn. II w Przemyślu do gimn. akadem. we Lwowie, B. Tkaczkiewicza ze szk. real. w Stanisławowie do gimn. II w Przemyślu, K. Rudeńskiego i T. Witwickiego ze szk. real. w Tarnopolu do szk. real. we Lwowie, S. Szczepańskiego ze szk. real. we Lwowie do szkoły real. w Krośnie, J. Suchanka z gimn. w Rzeszowie do szk. real. we Lwowie, dra Z. Szymańskiego ze szk. real. w Tarnowie do szk. real. we Lwowie, W. Szychulskiego ze szk. realn. w Krośnie do gimn. w Samborze, Z. Fedorowskiego z gimnazyum w Jarosławiu do szkoły realnej w Krośnie, Bronisława Spychałowicza z gimnazyum w Wadowicach do szk. real. w Tarnopolu, W. Dunina Wąsowicza z gimn. IV we Lwowie do gimn. V we Lwowie, H. Krzyżanowskiego, Z. Kulczyckiego i F. Nowosławskiego z gimn. Fr. Józefa we Lwowie do gimn. w Rzeszowie, ks. A. Koteckiego i J. Switalskiego z gimn. IV we Lwowie do gimn. w Drohobyczu, W. Wilusza z gimn. V we Lwowie do gimn. II we Lwowie, W. Osieckiego z gimn. V we Lwowie do gimn. w Rzeszowie, T. Mianowskiego z gimn. V we Lwowie do gimn. w Samborze, dra J. Mihułowicza z gimn. V we Lwowie do gimn. Franciszka Józefa we Lwowie, J. Turczyńskiego z gimn. II we Lwowie do gimn. V we Lwowie, K. Missonę z gimn. V we Lwowie do gimn. w Stryju, W. Kalinowskiego z gimn. w Rzeszowie do gimn. Franciszka Józefa we Lwowie, E. Urbańskiego z gimn. w Rzeszowie do gim. w Stryju, K. Strzeleckiego z gimn. w Samborze do gimn. w Jarosławiu, Józefa Seissa z gimn. w Samborze do gimn. IV we Lwowie, S. Brableca i Saturnina Żytyńskiego z gimn. św. Anny w Krakowie do gimn. w Nowym Sączu, A. Lembora z gimn. św. Jacka w Krakowie do gimn. w Sanoku, J. Pietrzyckiego z gimn. w Nowym Sączu do gimn. św. Jacka w Krakowie, W. Giżyckiego, S. Hajca i M. Piątkowskiego z gimn. w Tarnowie do gimn. św. Jacka w Krakowie, R. Ordyńskiego z gimn. III w Krakowie do gimn. w Jaśle, J. Morawieckiego z gimn. III w Krakowie do gimn. w Tarnowie, W. Janczego z gimn. IV w Krakowie do gimn. w Nowym Sączu, J. Walczaka z gimn. IV w Krakowie do gimn. w Wadowicach, W. Wojdyłę z gimn. w Podgórzu do szk. realn. w Krakowie, Kazimierza Grossa w gimn. w Wadowicach do gimnazyum III w Krakowie, Józefa Gładyszowskiego z gimn. w Nowym Sączu do gimn. w Jaśle, L. Glatmana z gimn. w Jaśle do gimn. w Tarnowie, F. Czerwińskiego z gimn. w Jaśle do gimn. w Sanoku, S. Żydowskiego z gim. w Sanoku do gimn. V we Lwowie, A. Ogonka z gim. w Dębicy do gimn. w Drohobyczu, Wł. Gubrynowicza z gimn. Franciszka Józefa we Lwowie do klas równorzędnych V gimn. we Lwowie, W. Syruczka z gimn. w Tarnowie do gimn. w Podgórzu, A. Kruszelnickiego z gimn. I do gimn. II w Kołomyi.

— **Odznaczenie.** Cesarz nadał oficyałowi kancelaryjnemu Filipowi Sidorakowi z sądu obwodowego w Wadowicach, z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, złoty krzyż zasługi.

Kronika lwowska.

= **Muzeum przemysłowe miejskie.** Magistrat wystosował do dyrekcyi gal. Kasy oszczędności pismo, w którem donosi oficyalnie, że Rada miejska uchwałą ubiegłego czwartku powziętą, postanowiła przystąpić do dalszej budowy gmachu Muzeum przemysłowego i zawrzeć w tym przedmiocie umowę z Kasą oszczędności w myśl znanych warunków. Na mocy uchwały magistrat wytoczy pozew przeciw Kasie oszczędności o zwrot kapitału fundacyjnego wraz z narosłemi procentami. Kasa zaś zaliczać będzie gminie z owego kapitału potrzebne sumy na budowę. Jeżeli gmina proces ten wygra, to pobranych kwot nie będzie potrzebowała zwracać Kasie, jeżeli zaś przegra, to obowiązana będzie zwrócić całą kwotę zaliczoną wraz z $4^1/_2$ procentami od dnia pozwu liczyć się mającemi. Co do budowy samej rozpocznie się natychmiast, skoro tylko spisany zostanie kontrakt z p. Żychowiczem, któremu Rada oddała budowę w przedsiębiorstwo.

= **Dom akademicki.** Posiedzenie obszerniejszego komitetu budowy domu akademickiego odbyło się dnia 25 bm. w lokalu Tow. Bratniej Pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej. Po zdaniu sprawozdania z czynności ściślejszego komitetu, którym jest wydział Tow. Bratniej Pomocy przez przewodniczącego Jana Antoniewicza wywiązała się dyskusya nad kwestyą zakupna gruntu pod „Dom akademicki“. Jakkolwiek są małe fundusze, to po połączeniu ich z funduszami żelaznymi Towarzystw akademickich można przystąpić do zakupna tem bardziej, że komitet spodziewa się, że społeczeństwo wtedy poprze gorliwie tę sprawę. Uchwalono też zaprosić wybitniejsze osobistości do komitetu obywatelskiego.

= **Popis więźniów** w zakładzie karnym przy ul. Kazimierzowskiej odbył się dziś rano. Poprzedziło go nabożeństwo w kaplicy więziennej, w czasie którego śpiewał chór więźniów i grała kapela, również z więźniów złożona. Dyrygentem jednego i drugiej jest p. Szypusz, który jest również nauczycielem pierwszego kursu. Na kurs ten uczęszcza 68 więźniów, prócz tego jest jeszcze kurs drugi (63) i kurs trzeci (19) więźniów, te dwa ostatnie zaś pozostają pod kierownictwem p. Garczyńskiego. Dziś rano odbył się popis kursu pierwszego, jutro odbędzie się popis kursów dalszych. Więźniowie, biorący udział w nauce liczą od 15—35 lat wieku. Wielu z nich (ci którzy pozostają na kursie pierwszym) korzysta od wstępnych wiadomości, rozpoczyna naukę od poznawania pierwszych liter. W czasie dzisiejszego popisu obecni byli w sali: prok. Szerff, dyrektor zakładu Podczaszyński i ks. kanonik Świsterski. Więźniom, jako nagrody, rozdzielono książeczki do nabożeństwa i obrazki.

= **Zamierzone samobójstwo.** Zofia R. żona pyrotechnika zażyła dziś dużą dozę kalomelu w zamiarze samobójczym. Mąż przewiózł niedoszłą samobójczynię na stacyę ratunkową, gdzie jej przepłukano żołądek.

Kronika krajowa.

Strajk rolny. Deputacya ziemian podolskich była wczoraj w południe u p. namiestnika hr. Pinińskiego i przedstawiła mu szczegółowo stan rzeczy. Namiestnik przyjął deputacyę bardzo życzliwie i dał odpowiedź mniej więcej następującą: Namiestnik uważa strajki rolne w tej formie jaką obecnie przybrały za objaw wielce szkodliwy nie tylko dla większej własności, ale przedewszystkiem i dla samych włościan, którzy pod wpływem szkodliwej agitacyi wyrzekają się relatywnie obfitego zarobku w czasie żniw. Władze będą się starały energicznie występować przeciw wszelkim gwałtom a zarazem dążyć do pouczania ludności, która niestety pod wpływem obałamucenia stawia przeważnie warunki wprost niemożliwe do przyjęcia. Urzędnicy dążą do tego, ażeby nastąpiły porozumienia na podstawie racyonalnych warunków i uspokojenie ludności.

Następnie była deputacya u marszałka krajowego hr. Andrzeja Potockiego, któremu także przedstawiła obecne położenie ziemian.

W powiecie husiatyńskim, gdzie strajk objął 27 gmin w Myszkowcach urządzono napad na sprowadzonych robotników; pełniący pogotowie wojskowe oddział kawaleryi (pół szwadronu) zmuszony był uderzyć na tłum, przyczem czterech ekscedentów raniono pałaszami, poczem odstawiono ich do sądu w Kopyczyńcach.

W Tłusteńkiem usiłowali strajkujący odbić aresztowanych poprzednio agitatorów i odgrażali się, że będą palić plony; aresztowanych odstawiono do sądu pod eskortą wojskową. Strajkujący napadli też w Sidorowie i Tłusteńkiem na ogrody robotników, którzy wyszli do żniwa na łanie dworskim i splądrowali je do szczętu. W Postołówce napadli w d. 25 b. m. tamtejsi włościanie na robotników sprowadzonych z Horodnicy i ranili 11 kamieniami na miejsce wyjechał sędzia śledczy i zarządził aresztowanie winnych. Zawezwana asystencya wojskowa przywróciła porządek przy pomocy komisarza starostwa.

W powiecie czortkowskim, w Bazarze, gdzie w napadzie na łan dworski i na pracujących na nim huculów, brali udział włościanie kilku okolicznych gmin, zarządzono liczne aresztowania. Dla utrzymania porządku w powiecie i ochronienia pracujących, musiono zawezwać i rozlokować po rozmaitych miejscowościach powiatu asystencyę wojskową w sile trzech szwadronów konnicy i trzech kompanij piechoty.

W powiecie zaleszczyckim, w Dźwiniaczu aresztowano wójta, który wychodzącym do pracy na łan dworski kilkudziesięciu robotnikom groził karami za zerwanie strajku.

W Tłustem rozbiły się o bezwzględny upór strajkujących układy, prowadzone przez radcę namiestnictwa p. Piwockiego.

W powiecie przemyślańskim, wprawdzie w Zadwórzu przyszło już do porozumienia, natomiast we wielu nowych gminach ludność rozpoczęła strajkować. W Słotwicie strajkujący nie dopuścili, aby żniwiarki dworskie wyruszyły na łan; przebywająca tam na wakacyach młodzież agituje za strajkiem, rozdzielając broszury o strajkach. W Jaktorowie i Łoniach strajkujący wypędzili służbę dworską.

W powiecie tłumackim w Delawie wybuchł strajk; strajkujący spędzili najętych robotników. Wysłano na miejsce asystencyę wojskową.

W powiecie brzeżańskim przyłączyła się do strajku gmina Kozowa. W Płotyczy aresztowano 11 podżegaczy.

W powiecie trembowelskim wybuchł strajk w dalszym ciągu w gminach Tiutkowie, Podhajczykach i na folwarku Żmijówce ad Słobódka.

W pow. kamioneckim spędzono robotników z łanu dworskiego w Kozłowie i Rzepniowie; do obu gmin wysłano asystencyę wojskową.

Dilo i *Rusłan* ogłaszają w sprawie obecnego strajku rolnego manifest do „całego ludu ruskiego w Galicyi“, wydany przez Narodny komitet z p. Romańczukiem na czele, a uchwalony na konferencyi, która się odbyła w sobotę przy udziale posłów Romańczuka, Barwińskiego, dra Mogilnickiego, dra Kosa, Glidziuka, Bohaczewskiego i Huryka.

Odezwa omawia sprawę strajków i kończy się wezwaniem, aby ci, którzy strajk rozpoczęli i postawili żądania sprawiedliwe, nie dali się niczem odwodzić albo zastraszyć bez korzystnego załatwienia sprawy, dalej, aby tam gdzie jeszcze strajku niema, a gdzie dzieje się krzywda ze strony dworu, stawiali włościanie swoje uzasadnione żądania i organizowali się, aby tam, gdzie już jest strajk, wszyscy robotnicy miejscowi postępowali solidarnie, niech zamożniejsi gospodarze wspomagają strajkujących dając im roboty u siebie itd. Obce gminy nie powinny udaremniać strejku nasyłaniem swoich robotników.

Dalej pisze odezwa, aby jednak równocześnie zachowywano się jak dotąd całkiem spokojnie, aby strejkujący nie używali żadnej przemocy ani nawet gróźb, aby wystrzegali się ograniczać swobodę zarobkowania innych. Niech będą zwłaszcza ostrożni, gdyby widzieli, że ktoś chce ich pociągnąć do jakiejś nielegalnej czynności i wywołać rozruchy, czem złamanoby także strajk. Również nie trzeba stawiać zanadto wysokich, niemożliwych do spełnienia żądań. Odezwa zwraca się do inteligencyi ruskiej, aby w tym duchu wpływała na włościan i aby interweniowała przy ugodach i przyczyniała się do korzystnego załatwienia strejków. W celu lepszego i pewniejszego przeprowadzenia strajków po myśli tej odezwy, wzywa ona do zakładania komitetów strejkowych gminnych i powiatowych.

Strajk w szkole dublańskiej. Skutkiem ostatnich zajść w niższej szkole rolniczej, uchwalił wydział krajowy: 1) zastępcę kierownika tej szkoły Nowickiego przenieść w właściwym czasie na inne stanowisko, 2) wezwać dyrekcyę do pilnego wglądania w sprawy niższej szkoły.

Z Kochawiny. W dniu 2 sierpnia ma być zawiązana kongregacya dzieci Maryi w Kochawinie. Ktokolwiek był w Kochawinie wynieść musiał z tego miejsca ubłogosławionego dziwny nastrój ciszy wieczystej. Od lat dawnych szczególne łaski przywiązane do tego cudownego miejsca przyciągają pobożnych: ileż tu duchowych i cudownych nieraz darów spłynęło na dusze ufające potędze Miłosiernej Matki Bożej! Łatwiej jest błagać niż wdzięczność okazać — a jednak wierne czcicielki Matki Najświętszej powinny tak chętnie garnąć się pod Jej sztandar! Wspólne zjednoczenie zapalić musi do tem gorliwszej pracy nad uświątobliwieniem własnem i wypełnieniem tych obowiązków dla wiary i bliźnich jakie nakłada prawdziwa miłość Boża na każdego z wiernych. Czcigodny ksiądz Jan Trzopiński który tak niezmordowanie pracuje nad rozszerzeniem czci Matki Bożej podejmując myśl założenia kongregacyi w Kochawinie odpowiedział pragnieniom licznym i tej potrzebie zjednoczenia się we wspólnej pracy, która w Zachodniej Galicyi powołała do życia już kilka kongregacyi na prowincyi. Osobne bowiem obowiązki ciężą na osobach mieszkających na wsi: a że je powinny i mogą wypełniać i słabe siły niewieście, świadczy tem dowodnie wezwanie do niewiast chrześcijańskich jakie w liście Pasterskim o nauczaniu katechizmu niedawno czytaliśmy. Praca nad sobą, — musi się u prawdziwych chrześcijan łączyć z pracą w około siebie!...

W Parchaczu pow. sokalski zostanie otwartym dnia 1 sierpnia urząd pocztowy.

W Jarosławiu za zniewążenie kaplicy aresztowany został Leib Pinkas. Żyd ten przechodząc koło kaplicy fundowanej przez W. Malinowskiego na Górze wesołej pod Jarosławiem, wybił w kaplicy wszystkie szyby, a nadto ciskając kamieniami do wnętrza, uszkodził wizerunek Chrystusa na krzyżu.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Stryju z grupy większych posiadłości rozpisało namiestnictwo na 16 września.

*

— Panie Marceli, powiedz mi pan, co to jest mistyfikacya?

— Mistyfikacya?... Widzi pani będzie wtedy, gdy powiem, a właściwie, gdy ośmielę się... Panno Wiktoryo! Pani jest tak piękną, oczy twoje czarne tak dalece działają na moje serce, że dłużej nie mogę się pani oprzeć...

— Ależ panie, to jest formalne oświadczenie!

— Nie łaskawa pani, to jest właśnie mistyfikacya!

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Konstantynopol 29 lipca. Rada sanitarna zarządziła pięciodniową kwarantannę na proweniencye z Odessy, a 10 dniową dla proweniencye z Persyi, z powodu cholery, która tam panuje.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 28 lipca 1902 r. o godzinie 7 rano było: Wiedeń +15·8, Praga +17·5, Lwów +21·5, Czerniowce +17·2, Przemyśl +19·5, Nowy Zagórz —·—, Skole —·—, Tarnów 20·8, Ischl +14·3, Budapeszt 21·7, Gorycya —·—, Riva —·—, Semmering —·—, Kraków +19·3, Tarnopol —·— Celzjusza.

Ze stowarzyszeń.

Klub pocztowy urządza w sobotę 2 sierpnia zabawę z tańcami w parku Kilińskiego.

MAŁY FEJLETON.

Trzy kwiaty.

Może pięć tysięcy lat temu, może dawniej jeszcze, potężny czarodziej Kara Harun starał się o względy pięknej sułtanki Amaidy.

Pewnego pięknego poranku, sułtanka spacerując z czarodziejem po jego ogrodzie, rzekła:

— Kara Harunie! Dałeś mi tyle dowodów miłości i poświęcenia, że... gotowa jestem do pewnych ustępstw dla ciebie, jeżeli spełnisz jeszcze jedną moją zachciankę.

— Rozkazuj, sułtanko! — z ręką na sercu odrzekł czarodziej.

— Nie przeczę — mówiła sułtanka, że kwiaty w ogrodzie twoim, o Kara-Harunie, są pełne woni i piękności. Niestety! Rosną tu hiacynty, jaśminy, tulipany, jak w każdym ogrodzie. Gdy zerwę różę, inna kobieta może zrobić to samo. Jeżeli więc możesz, stwórz kwiaty, którychby nikt, prócz mnie, zerwać nie mógł; kwiaty takie, co raz zerwane, nie zakwitną już nigdy, co żyłyby tylko dla mnie samej.

— Życzenie twoje, sułtanko, już spełnione — odparł czarodziej — pójdź i patrz!

Zaprowadził sułtankę w odległy zakątek ogrodu i wskazał jej, ukryte za wielkim drzewem, trzy kwiaty.

— Sułtanko! — rzekł — oto kwiaty, jakiemi rzadko zachwycić się może wzrok śmiertelnika. Wybierz z nich jeden — i kwiat taki nigdy już nie zakwitnie na ziemi.

— Czyż wolno mi zerwać tylko jeden z tych kwiatów?

— Niestety, i moja władza na ziemi ma granice...

Sułtanka patrzała z zachwytem na cudne kwiaty.

Jeden, ogromny i wspaniały, wyglądał dumnie z pomiędzy szmaragdowych liści. Była to ogromna biała róża, utkana ze śniegu i złota, śliczna jak świt zorzy.

— Jak się nazywa ten cudny kwiat — pytała sułtanka.

— Ten kwiat, to piękność — odparł czarodziej.

Drugi kwiat, drżący od najmniejszego powiewu wiatru, płonął jak w chodzące słońce.

— Jak się ten kwiat nazywa? — zapytała sułtanka.

— To wierność, sułtanko...

Trzeci kwiat była to skromna, blada lilia, utkana z cnoty czystości.

— A ten? — zapytała sułtanka,

— Stałość, sułtanko.

Sułtanka się zamyśliła.

— Więc mam wybrać jeden z tych trzech kwiatów? — zapytała po chwili.

— Tak.

— Co się więc stanie, jeżeli zerwę różę utkaną ze śniegu i złota?

— Nigdy już więcej nie zakwitnie.

— To znaczy, że nie będzie na ziemi piękności? Więc i ja przestanę być piękną?

— Nawet i ty sułtanko, ale ja cię kochać nie przestanę.

— Wolę nie próbować... Niech kwiat ten rośnie w spokoju!... A co będzie, gdy zerwę ten mak ognisty? Czy miłość przestanie istnieć?

— Tak jest. Nigdy już nikt cię, sułtanko, kochać nie będzie, ale pozostaniesz piękną.

— Cóż mi przyjdzie z piękności, jeśli miłości wzbudzić nie będę mogła? Nie zerwę tego maku... A jeżeli zerwę lilię?

— Także nie zakwitnie już nigdy.

— Więc stałość zginie? Więc od tej chwili żadna kobieta nie pozostanie wierną pierwszej miłości?

— Ty sama, sułtanko, złamiesz swe przysięgi. Ale będziesz zawsze piękna i kochana.

Po chwili zadumy sułtanka uśmiechnęła się i rzekła:

— Jestem zdania, że z trojga złego trzeba wybrać najmniejsze, a ponieważ nie mogę się powstrzymać od chęci zerwania jednego z tych kwiatów, wybieram lilię.

Wyciągnęła białą rączkę i zerwała równie biały kwiat.

Czarodziej pochwalił wybór, gdyż sułtanka obdarzyła go miłością, której tak pragnął. Ale szczęście jego trwało krótko.

Trzeciego dnia sułtanka nietylko porzuciła swój pałac, ale zapomniała także o czarodzieju i uciekła z młodym paziem.

...Było to tak dawno, że czary rzucone przez potężnego Kara-Haruna, straciły już zapewne swą siłę i teraz stałość nie jest rzadkiem wśród kobiet zjawiskiem. Wszak prawda, piękne czytelniczki?

Ruch artystyczno-literacki.

* **Ze salonu sztuk pięknych** (ul. Trzeciego maja) odejdą już stanowczo w dniu 1 sierpnia br. obydwa sławne i widzenia godne cykle obrazów Krzesza pt. „Ojcze nasz“ i „Matka“. Przypominamy więc o tem po raz ostatni.

Z nowych dzieł sztuki nadeszło już 16 znakomitych obrazów i rzeźb, a 20 sztuk jest w drodze.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We środę „Balon do kierowania“.

We czwartek po raz pierwszy „Azya Tuhaj-bejowicz“ sztuka w 4 aktach, przerobił z powieści H. Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski“, I. N. Popławski.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

Dziś w nocy zastrzelił się tu dr. praw Stanisław Wędrychowski koncepista kolei państw. w Krakowie, syn adwokata z Kęt. Przyczyną samobójstwa rozstrój nerwowy. W mieszkaniu denata znaleziono 2 rewolwery, 338 koron gotówką i weksle.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Sąd warszawski rozpatrywał sprawę 22-letniego Edwarda Strzeżkowskiego, syna cukiernika i 18 letniej Florentyny Witkowskiej, chórzystki teatru Nowości. Oboje kochali się, a gdy ojciec Strzeżkowskiego nie chciał zgodzić się na ich małżeństwo, postanowili umrzeć razem. I oto 14 stycznia b. r. w jednym z hotelów przy ul. Marszałkowskiej dały się słyszeć 4 strzały. Strzeżkowski strzelił 2 razy do siebie i 2 razy do swojej najdroższej. Życie obojgu uratowano, a Strzeżkowski

pociągnięty został do odpowiedzialności. Podczas rozprawy twierdził jednak, że do Witkowskiej nie strzelał, i że oboje sami do siebie rewolwery wymierzyli. Sąd uwolnił Strzeżkowskiego. Na tem się jednak sprawa romantyczna nie skończyła, bo oto jaki był onegdaj jej ciąg dalszy. Strzeżkowski w sobotę po południu zawiadomił listownie swego szwagra, że udaje się na cmentarz bródzieński, by się tam... zastrzelić. Szwagier jego, uważając, że nie zdąży, aby wypadkowi przeszkodzić, zawiadomił telefonicznie o tem kancelaryę cmentarza, która wydelegowała stróża cmentarnego i strażnika dla pilnowania Strzeżkowskiego. Wkrótce potem zauważono na cmentarzu jakiegoś młodego człowieka, który szukał samotności — i tem wzbudził podejrzenie wyżej wspomnianych stróżów. Wreszcie ci, upewniwszy się poniekąd w swojem podejrzeniu, zaprosili młodzieńca do kancelaryi cmentarza. Widząc się zdradzonym, Strzeżkowski na schodach, wiodących do kancelaryi, strzelił do siebie, przyczem zranił się w brzuch. Pogotowie umieściło go w stanie dość ciężkim w szpitalu na Pradze.

Telegramy i telefonematy.

Sejmy.

Praga 29 lipca. Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia drugie czytanie sprawozdań komisyi dla robót publicznych i komisyi budżetowej o sprawozdaniu wydziału krajowego w sprawie regulacyi rzek.

Referenci Mastałka i Kaftan podnoszą ważność regulacyi rzek i dotyczących budowli dla rolnictwa i przemysłu polecają wnioski obu komisyj do przyjęcia.

Walka wyznaniowa we Francyi.

Paryż 29 lipca. Według doniesień, jakie nadeszły do ministerstwa spraw wewnętrzych, w przeszło 50 departamentach zakłady kongregacyjne dobrowolnie się rozwiązały, tak, że władze nie mają powodu do wkraczania.

Paryż 29 lipca Pomiędzy 250 osobami, które zostały wczoraj aresztowane z powodu demonstracyi, wymieniają wiele osób, należących do sfer najwyższych. W liczbie aresztowanych znajdują się liczne damy z arystokracyi, które stawiały opór władzy policyjnej. Między aresztowanymi byli: deputowany br. Reille, hr. Delmun, adw. Gauthier, hr. Maille, hr. Merlemont, bar. i baronowa Clerveaux, tudzież dwaj księża. Osoby te zostały wypuszczone na wolną stopę po skonstatowaniu identyczności ich osób.

Paryż 29 lipca. Na wczorajszem zgromadzeniu liberalno-republikańskiego komitetu przemawiali Coppée i deputowany Lerolle, atakując rząd i wzywając katolików do oporu i urządzenia demonstracyj. Mowcy zapowiedzieli, że niebawem rząd się przekona, iż naruszanie religii zmusza lud do powstania. Coppée atakował prezydenta Loubeta. Uchwalono rezolucye piętnujące zamach rządu na religię i na życie rodzinne a wyrażające uznanie dla zakonnic.

Rewolucya na Haiti.

Waszyngton 29 lipca. Poseł Stanów Zjednoczonych w Port au Prince donosi o wybuchu w całym kraju wojny domowej. Prowizoryczny rząd został rozwiązany. Panuje wielkie wzburzenie.

Z Transvaalu.

Kapsztad 29 lipca. Przybył tu wczoraj generał Dewet. Delarey, który wraz z Bothą bawi w Stellenbosz (w kolonii przylądkowej) wygłosił tam przy pewnej okazyi mowę i powiedział, że wszyscy mieszkańcy południowej Afryki mogliby się czuć szczęśliwymi pod panowaniem angielskiem.

Karlsbad 29 lipca. (Tel. pryw.) Solenne nabożeństwo za kardynała Ledóchowskiego wypadło okazale.

Kościół był przepełniony. Kanonik Spis z asystą celebrował: prałat p. ks. Pastor wygłosił świetne patryotyczne kazanie.

Medyolan 29 lipca. (Tel. pryw.) Wedle doniesienia *Perseveranzy* król włoski, w towarzystwie Prinettiego, przybędzie 27 sierpnia do Berlina.

Budapeszt 29 lipca. W okręgu wyborczym Szalka wybrany został posłem do sejmu węgierskiego, kandydat liberalny Stefan Jokadffy.

Dalszych depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy, gdyż telefon na linii Lwów-Kraków dziś przerwany.

Rozmaitości.

Ω **Polscy technicy w Pradze.** Z dzienników czeskich dowiadujemy się, że onegdaj przybyło do złotej Pragi w gościnę 40 słuchaczów IV i V kursu lwowskiej politechniki, oraz profesorowie: Skibiński, Bogucki, Thullie i Blauth. Na dworcu powitali gości polskich: przedstawiciel techniki praskiej, inż. Mencl i sekretarz Klubu słowiańskiego p. St. Forman. Po krótkim wypoczynku udali się nasi na Strzelecki ostrów, gdzie danym był na ich cześć koncert. Nazajutrz rano oddano na usługi lwowskiej drużyny parowiec „Marya Walerya“, na którym odbyli w towarzystwie kolegów czeskich przejażdżkę po Wełtawie, przyczem przypatrywali się różnym urządzeniom kanalizacyi, obwałowaniu brzegów itd. Informacyj udzielali: kierownik komisyi kanalizacyjnej, starszy inżynier Zimler, oraz inżynierowie: Sztiepan, Langer, Tolman, Szvab, Szwarzer, Parzik i Zahorsky. Daleko za miastem, w Nelahozewsi uraczono Polaków obiadem, przyczem wygłoszono kilka toastów na temat czesko-polskiego braterstwa. Za powrotem do Pragi danym był na cześć gości bankiet w wielkiej restauracyi Chodiery, koło Nar. Divadla. Przyjacielska pogawędka przeciągnęła się do późnej nocy. W niedzielę zwiedzano królewskie Hradczany i inne pamiątki starej stolicy. Popołudniu była wycieczka na Karlów Tyn, wieczorem koncert na wyspie Zofinie. W poniedziałek zwiedzano różne fabryki i zakłady przemysłowe, a wieczorem goszczono techników w kasynie miejskiem. Profesorowie zamieszkali w hotelu „u anglickeho dvora“, a studentom urządzono noclegi bezpłatnie w jednej ze szkół miejskich.

Ω **Technicy lwowscy w Królestwie.** Z Łodzi donoszą: Profesor politechniki lwowskiej p. Bronisław Pawlewski uzyskał pozwolenie od generał-gubernatora warszawskiego na zwiedzenie z gronem studentów politechniki, zakładów przemysłowych w Łodzi, Zawierciu i Sosnowcu. Nadeszła właśnie wiadomość, że studenci ci, z profesorem Pawlewskim na czele przejechali dnia 28 b. m. granicę i przez dzień następny zwiedzać będą zakłady górnicze i hutnicze w Sosnowcu i w Dąbrowie, dnia 30 bm. zakłady przędzalno tkackie w Zawierciu, następnego dnia wstąpią do Częstochowy i stamtąd przybędą do Łodzi, co nastąpi prawdopodobnie dnia 1 sierpnia. Oczywiście goście lwowscy najwięcej będą mieli do obejrzenia w Łodzi, gdzie zabawią parę dni.

Ω **Kongresy.** Kongres pracy kobiet odbędzie się w Paryżu od dnia 4 go do 9 go sierpnia na wystawie sztuk i rzemiosł kobiecych. — Kongres lingwistyczny i literacki holenderski odbędzie się w Courtrai (Belgja) d. 24 go b. m. — Cesarz japoński rozesłał do państw zaproszenia na kongres Czerwonego Krzyża, mający odbyć się w Tokio w nieoznaczonym jeszcze terminie.

Ω **Oszustwo adwokata.** Z Wiednia donoszą: Zbiegły do Ameryki lwowski adwokat Jakób Reiss żądał był od wiedeńskiego właściciela dóbr Feliksa Löwensteina za sprzedaż dóbr Kochowie 10.000 koron prowizyi, na co otrzymał akcept na wekslu „in blanco“. Mimo, że sprzedaż do skutku nie doszła Reiss zeskontował weksel przez dom Mendrochowicza, który zmarł, a spadkobiercy jego zażądali zapłaty wekslu od Löwensteina. Löwenstein odmówił z powodu, że Reiss bezprawnie weksel zrealizował. Spadkobiercy odpowiedzieli, że weksel w dobrej wierze nabyli, zaskarżyli przeto Löwensteina do sądu handlowego, który skazał Löwensteina na zapłacenie dłużnej kwoty.

Ω **Sfinks w niebezpieczeństwie.** Gdy Wenecya przywdziała żałobę po Campanili, Egiptowi grozi niebezpieczeństwo utraty sfinksa. Słynny kolos kamienny, który od tylu wieków strzeże wejścia do pustyni, jest taki zniszczony, że powstała obawa nieuniknionej katastrofy. Egiptologowie przypisują opadanie odłamków kamiennych ulewom i trąbom powietrznym, które, niosąc tumany piasku z pustyni, z biegiem czasu dokonywają dzieła zniszczenia.

Ω **Litwini w Chicago.** Jak podaje *Dziennik chicagoski*, liczba Litwinów, zamieszkujących Chicago, wynosi 25,000. Osiedleni są przeważnie w dzielnicy Bridgeport, gdzie znajduje się najstarszy i największy ich kościół pod wezwaniem św. Jerzego. Proboszczem jest tam ks. Krauczunas. Niedawno powstał na t. zw. „Piaskach“ drugi kościołek litewski, obecnie zaś Litwini, osiedleni w dzielnicy Town of Lake, projektują wystawienie trzeciej świątyni. Towarzystw litewskich w Chicago znajduje się obecnie około 50, prasę litewską w Chicago składają dwa tygodniki: *Lietuva* pod redakcyą p. Olszewskiego i *Katolikas*. Pracują w fabrykach i warsztatach, wielu posiada własne interesy handlowe i warsztaty, zwłaszcza krawieckie.

Ω **Immigracya do Afryki południowej.** Wobec ogromnego napływu cudzoziemców do południowej Afryki, ciągle rosnącego, widział się rząd angielski spowodowanym do wydania ostrych zarządzeń co do wydania przez konsulaty pozwoleń na wylądowanie w Afryce południowej. Ci tylko dostaną to pozwolenie, którzy przeciw Anglii w ostatniej wojnie nie walczyli. Co do podróży w głąb kraju, muszą wszyscy prosić o osobne pozwolenie już na miejscu wylądowania.

Ω **Barometry roślinne.** Zestawiając różne przepowiednie pogody, kronikarz dziennika *Daily News* zwraca uwagę na barometry, istniejące w królestwie roślin. Przedewszystkiem kasztan, który przy pięknej pogodzie, choćby nawet niebo było pochmurne, rozpościera liście swe płasko, jako dłoń ludzka z rozpostartemi palcami, opuszcza je i ściąga palce przy nadchodzącym deszczu. Szkarłatny biedrzeniec oczekuje deszczu, mając kwiaty ściśle zamknięte. Przepowiada takim sposobem zmianę pogody na 6, 12, i nawet 24 godzin naprzód. Biedronek mleczny, ozdabiający łąki białemi swemi, okrągłemi kulkami, zachowuje kształt okrągły tylko wtedy, gdy pogoda jest pewna. Z chwilą zbliżającego się deszczu ściąga niteczki i tworzy maleńką miotełkę. Wszystkie rodzaje koniczyny składają swe listki i pochylają łodygi przy zbliżającym się deszczu.

W wagonie.

(Drugi dzwonek. Na peronie dworca kolejowego podąża dama z mnóstwem paczek. Całą górę pakunków dźwiga posługacz w rękach i pod obydwiema pachami).

DAMA (gorączkowo) Panie konduktorze, proszę o wagon dla niepalących.

KONDUKTOR (wskazując od niechcenia) Tam, proszę siadać! (spostrzega paczki) Ale.... z temi tobołami nie można.

DAMA (obrażona) Tobołami! co za wyrażenie... To tylko paczuszki.

KONDUKTOR. I z tyloma paczuszkami nie można.

DAMA. A to dlaczego? Ja to tak pięknie poukładam... (do posługacza) Spiesz się, mój przyjacielu, jeszcze się spóźnimy, (popycha posługacza i gramoli się do wagonu).

KONDUKTOR (macha ręką) Z temi babami to czyste utrapienie.

DAMA (układając paczki) Tak, tu kufereczek... tu pudełeczko.. tu torebeczka..

PASAŻER (patrząc z przerażeniem na piętrzące się stosy) Pani! jak mi to wszystko runie na głowę... Dziękuję!

DAMA. Dlaczego ma runąć! Zresztą to lekciuteczkie, jak piórko. Tutaj jest tylko żelazko do prasowania i maszynka do gotowania...

PASAŻER (usuwając się) Dziękuję!.. Proszę pani, przecież nie wolno tyle rzeczy zabierać ze sobą do wagonu.

DAMA. To już nie pańska rzecz, czy wolno, czy nie wolno — to moja.

(Załatwia się z posługaczem, przyczem dochodzi do małego nieporozumienia. Posługacz dopomina się o większe wynagrodzenie, dama odmawia, rozpoczyna się certowanie słowne, wreszcie posługacz odchodzi, mrucząc przez zęby: „Skąpa baba!“ Trzeci dzwonek i pociąg rusza).

DAMA (sadowiąc się wygodnie i układając duży woreczek na kolanach). No, no, nareszcie ruszamy! (spostrzega, że pan pali cygaro). A to co znowu? Nie wie pan, że to wagon dla niepalących? Palić nie wolno!

PASAŻER (obojętnie). To już nie pani rzecz, wolno, czy nie wolno — to moja.

DAMA (oburzona). Za pozwoleniem! to także moja rzecz, i konduktora, i władzy kolejowej... Słyszał kto coś podobnego? Ja zaraz powiem konduktorowi (zsuwa woreczek z kolan i opiera go z boku o pasażera)

KONDUKTOR (wchodząc) Bilety!

DAMA. Dobrze, żeś pan przyszedł. Proszę powiedzieć temu panu, że to wagon dla niepalących.

KONDUKTOR. Tak jest. Palić nie wolno.

PASAŻER (obojętnie). A tyle paczek wozić wolno?

KONDUKTOR (rozkładając ręce). Ja mówiłem.

DAMA. To co innego! Paczki nikomu nie przeszkadzają, a cygaro...

PASAŻER. Mnie smakuje.

DAMA. Ale mnie szkodzi. Mnie nie dobrze.

PASAŻER. A mnie dobrze.

DAMA. Impertynent! Grubianin!

PASAŻER (obojętnie). Niech pani nie krzyczy. Jak wypalę, rzucę. Prędzej nie. Zresztą jadę niedaleko (przechyla się na stronę woreczka i nagle woła) A, tu coś kłuje, czy drapie?

DAMA (chwytając woreczek). Boże! pewnoś pan przydusił mojego Miciusia! (wydobywa z woreczka kota i głaszcze go z pieszczotą)

PASAŻER (zdumiony). Kot!

DAMA (głaszcząc kota), Mój Miciuchno, Miciuś!

PASAŻER. Za pozwoleniem! Kotów wozić ze sobą nie wolno, są od tego osobne klatki. Ja kotów znosić nie mogę (do konduktora). Panie konduktorze, widzisz pan!

KONDUKTOR. Co ja poradzę!

DAMA. Wyrzuć pan temu panu cygaro!

PASAŻER. Wyrzuć pan tej pani kota!

KONDUKTOR. (rozkłada ręce i odchodzi mrucząc). Albo tu poradzi z taką publicznością! Skaranie Boskie!

DAMA. Śliczna sprawiedliwość!

PASAŻER. Ładny porządek!

DAMA. Wagon dla niepalących, a kopcą!

PASAŻER. Wagon dla ludzi, a jeżdżą nim zwierzęta!

DAMA. Mnie słabo od dymu.

PASAŻER. A mnie grozi śmierć od żelazka!

DAMA. Ja cygar nie znoszę!

PASAŻER. A ja kotów!

DAMA. Wyrzucisz pan cygaro?

PASAŻER. Wyrzucisz pani kota?

DAMA. Po raz ostatni panu mówię.

PASAŻER. (puszczając kłąb dymu w sam nos kota). Nie!

DAMA. (z energią). Kiedy tak, to sama sobie wymierzę sprawiedliwość (nagle wyrywa cygaro panu i wyrzuca przez okno). A mówiłam, że cygar palić nie można.

PASAŻER. (przez chwilę oszołomiony, porywa Miciusia z objęć damy i jednym zamachem wysyła go na świeże powietrze przez okno). A mówiłem, że kotów wozić nie wolno!

DAMA. (z rozpaczą) Rozbójnik! Zabił mi Miciusia!.. Zatrzymać pociąg!... (omdlewa. Rozruch w wagonie).

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 29 lipca. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 9·— do 9·25, pszenica na term. 6·75 do 7·—, żyto gotowe 7·40 do 7·60, na termina 5·50 do 5·75, owies obroczny got. 8·— do 8·25, na term. 5·25 do 6·—, jęczmień pastewny 6·25 do 6·50, jęczmień browarny 6·75 do 7·—, rzepak na term. 10·25 do 10·50, inianka —·— do —·—, groch pastewny 0·— do 0·—, groch do gotowania 9·— do 12·—, wyka 7·— do 7·25, bobik 6·50 do 6·75, hreczka 7·— do 7·50, kukurudza nowa 6·25 do 6·40, stara 0·— do 0·—, chmiel na 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 35·— do 40·—, biała 40·— do 45·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·— do 16·25, paritas Tarnopol eskontyngentowy 8·— do 8·25.

Usposobienie niezmienne.

Targ na woły.

Wiedeń d. 29 lipca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4683 sztuk, w tem było z Galicyi 223 sztuk, z Bukowiny 71.

Przebieg targu był ożywiony.

Ceny podniosły się o dwie trzecie.

Niesprzedanych pozostało 53 sztuk

Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 51 sztuk po 59 do 67 koron, 85 po 68 do 73, 150 sztuk po 75 do 78 koron. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 70 koron, krowy podtuczone po 56 do 68 koron, bydło chude po 42 do 56 koron. Wszystko liczone za cetnar metryczny żywej wagi.

Wiedeń dnia 29 lipca. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 6·95 do 6·96, na wiosnę 0·— do 0·—, żyto na jesień 6·11 do 6·12, na wiosnę 0·— do 0·—, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 5·00 do 5·01, na sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, na wrzesień-październik 5·10 do 5·11, owies na jesień 5·59 do 5·60, na wiosnę 0·— do 0·—, Rzepak na sierpień-wrzesień 10·70 do 10·80, na wrzesień-październik —·— do 0·—, na styczeń luty —·— do —·—, olej rzepakowy na wrzesień-październik —·— do —·—.

Usposobienie słabe.

Stan powietrza: pięknie.

Wiedeń dnia 29 lipca. Cukier (silnie) 16·65 do —·—. Nafta galicyjska 31·— do 33·50. Spirytus 39·40 do —·—.

Budapeszt dnia 29 lipca. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na czerwiec 0·— do 0·—, na październik 6·64 do 6·65, żyto na październik 5·76 do 5·77, owies na październik 5·25 do 5·26, kukurudza na lipiec 0·— do 0·—, na sierpień 4·63 do 4·63, na maj 4·81 do 4·82, rzepak na sierpień 10·25 do 10·35.

Oferty liczne.

Chęć kupna słaba.

Usposobienie: słabe.

Stan powietrza: pięknie.

Dział ekonomiczny.

β **Z przemysłu naftowego.** Wiadomo, że między rafineryami austryackiemi i węgierskiemi toczą się od kilku tygodni rokowania nad wskrzeszeniem kartelu, który miałby na celu skontygentowanie produkcyi. Równocześnie odbywały się w ostatnich dniach w Wiedniu układy między rafinatorami z jednej a galicyjskimi producentami surowca z drugiej strony tak co do ilości ropy, jakąby przyszły kartel rafineryi od producentów miał odebrać, jak i co do ceny. Przy układach tych ujawniła się nasza niemoc ekonomiczna, także z innych dziedzin znana a polegająca w tem, że nie mamy przemysłu przetwarzającego nasze płody surowe. Stąd też i co do ropy jesteśmy w zależności od rafineryj obcych, które dyktują nam warunki, jakie im są dogodne. Ta zależność naszej produkcyi od przemysłu w rękach obcych znajdującego się i ciągłe wyzyskiwanie naszego położenia zmusza polskich producentów ropy do postawienia sobie pytania, czy nie jest to już czas najwyższy na zrobienie stanowczego kroku w celu wyzwolenia się z tak smutnego położenia. W tej intencyi zwołał dyr. dr. Steczkowski na dzień 31 bm. do Lwowa konferencyę najpoważniejszych polskich producentów ropy. Przedmiotem obrad będzie w szczególności projekt skoncentrowania całego przemysłu naftowego w kraju przez postawienie spółkowej rafineryi.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 29 lipca. (Tel. „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 679·—, węg. zakładu kred. 711·—, Anglobanku 278·50, Unionbanku 533·—, Banku dla krajów koronnych 417·—, Bankvereinu 452·75, Bodencreditu 982·—, Gal. Banku hipot. 543·—, kolei państwowych 702·25, kolei południowej 66·50, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 469·50, kolei północnej 56·95, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 399·50, Rima Muranya 494·—, praskiego towarz. żel. 1526·—, fabryk broni 330·50, tureckie tytoniowe 295·—, oblig. węg. indemniz. 97·65, renta majowa 101·85, austr. renta koronowa 99·80, węg. renta koronowa 97·90, 5½-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 96·10, 4-procent. listy banku krajowego 97·—, 4½-procent. listy banku krajow. 101·10, 4-procent. listy banku hipotecznego 96·50, 4½-proc. listy banku hipotecznego 100·60, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99—, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97·30, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 94·20, losy tureckie 109·—, marki 117·04, ruble 252·75

Usposobienie spokojne.

Berlin d. 29 lipca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·45 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—

Frankfurt dnia 29 lipca. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 214·25 Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto 183·75, Laura —·—.

Paryż d. 29 lipca. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 100·32, Mąka 29·55.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa dnia 29 lipca 1902 r. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa, B. Heller z Borysławia, M. Wolgnerowa z Komarówki, M. Witoszyński z Stanisławowa, A. Łobos z Taurowa, I. Lępkowski z Zasławia, ks. B. Klisz z Lubaczowa, ks. K. Sosenka z Kociuch, W. Pieniążek z Lipinek, I. Cielecki z Byczkowiec, dr. Krasowski z Gorlic.

Wakans w kasie oszczędności.

Ze szwedzkiego.

Kancelista Margelin był pięć lat buchhalterem kasy pożyczkowo-oszczędnościowej w miasteczku Ugglebo, a przez cały ten czas nie popełniono w tej instytucyi najmniejszego nadużycia. Wprawdzie zginęła pewnego razu marka pocztowa i zwołano nadzwyczajne zebranie członków zarządu, debatując dwie godziny, czy należy pozwolić złodziejowi bezkarnie uciec do Ameryki, czy też należy oddać go w ręce sprawiedliwości, ale okazało się w końcu, że marka przylepiła się do łokcia dyrektora i naturalnie posiedzenie natychmiast rozwiązano.

Mieszkańcom Ugglebo wydawało się dziwnem, że miejscowa kasa oszczędności przestała być podobną do innych instytucyi pieniężnych w kraju. Żaden bowiem z urzędników nie uciekał z pieniędzmi do Ameryki, przyjaciele i krewni nie potrzebowali robić składek dla pokrycia niedoborów, a kilku dyrektorów zbankrutowało tylko dlatego, że nie wzięli samowolnie „pożyczki“ kasowej.

Aż pewnego dnia zmarł na suchoty buchhalter Margelin, pozostawiając wdowę i pięcioro dzieci. Pensya jego wynosiła tylko 1500 koron (1000 koron pobierał jako kancelista, zaś 500 jako buchhalter), można więc było śmiało spodziewać się większego braku w kasie, i kiedy zarządzono rewizyę nadzwyczajną, starsze panie zaczęły oblizywać się na myśl oczekiwanego skandalu.

Komisya rewizyjna straciła dwa dni, nim przyszła do wniosku, że wszystko jest w zupełnym porządku.

— Ten człowiek rzeczywiście nie przywłaszczył sobie ani grosza — rzekł jeden z członków komisyi, dymisyonowany kapitan, którego wybierano na rewizora, pomimo, że niezbyt był biegły w dodawaniu, ale za to był bardzo przyjemny jako partner do wista, po ukończonej oficyalnej części zebrania.

— Istotnie, wszystko jest w porządku — wtrącił główny kontroler — to wcale nie podług współczesnego zwyczaju.

— Margelin zawsze był ekscentryczny i nieprzyjemny... Żeby też zejść z tego świata bez najmniejszego nadużycia! Co za przebrzydła chęć pozowania, obliczona na efekt! — westchnął dyrektor.

— A przytem co za lekkomyślność w obec żony i dzieci — dodał kapitan. Któż teraz będzie dbał o wdowę i dzieci po urzędniku, który nie przywłaszczył sobie ani grosza! Gdyby tak skręcił dziesięć do piętnastu tysięcy, napewnoby domy dobroczynne wzięły dzieciaków na wychowanie, a wdowa z miejsca znalazłaby sobie męża w osobie porucznika Armii Zbawienia. Jeżeli tak potrwa dłużej, moi panowie, ludzkość zapomni, że Ugglebo istnieje na świecie.

Tymczasem w domu dyrektora kasy pożyczkowo-oszczędnościowej, pani małżonka, siedząc w salonie, robiła pończochę. Właśnie zaczęła piętę, gdy nagle wpadła do pokoju starsza już dama, rzuciła się jej na szyję, ucałowała i zawołała:

— Ach, droga moja Emmo, jakże tęskniłam za tobą!

— Przepraszam, ale nie wiem, z kim mam przyjemność...

— Ach, Emmo, czy nie przypominasz sobie Jilii Petersson, tak, teraz nazywam się naturalnie Strömbon, wyszłam za mąż. Tańczyłyśmy obie na tym samym balu, w Wadstenie, vis a vis kontredansa — i to tylko 27 lat temu!

— Wybacz mi, droga Julio, ale chyba nie spotkałyśmy się już potem ani razu i...

— Nie istotnie, ale nie mogłam cię nigdy zapomnieć. A teraz musisz mi, moja Emmo, oddać wielką przysługę. Mąż twój jest wszak dyrektorem kasy oszczędności i od niego zależy posada buchaltera, obecnie wakująca. Mój syn nie ma prawie z czego żyć... Och, Emmo, nie druzgocz mego serca macierzyńskiego...

(Słychać kroki za drzwiami, szelest jedwabnej sukni, która we drzwiach zaczepia o gwóźdź rozdziera się — wchodzi otyła dama o czerwonym nosie, mająca lat około 60).

— Więc to jest siostra mej nieodżałowanej Gustawy! Ach, kochana pani Kryddelin, właśnie w tych dniach upływa 38 lat od czasu, jak podróżowałam po jeziorze Wettern z nieboszczką siostrą pani, i wtedy zawiązała się pomiędzy nami ogromna przyjaźń. Nie żyje już biedaczka, ale Boże Wielki, jakże mi ją pani przypomina! Prawda, pani nie wie, jak się nazywam — jestem Beata Lundqvist z domu Pilqvist. Tęskniłam za panią przez 38 lat, aż nareszcie wyczytałam w gazetach, że wasz buchhalter umarł, a ponieważ mam bratanka, młodzieńca bardzo przykładnego, będącego chwilowo bez zajęcia, przyszło mi na myśl, że przy protekcyi pani mógłby to miejsce objąć. Niech pani sobie wyobrazi, wczoraj w nocy śniło mi się, że nieodżałowanej pamięci Gucia, siostra pani, stanęła nademną i wskazała palcem w stronę Ugglebo, mówiąc: „Beato, udaj się do Kryddelinów. do Ugglebo, tam znajdzie twój bratanek kawałek chleba“. Czy to nie szczególne, kochana pani Kryddelin? Ach, mam nadzieję...

(Drzwi znowu się otwierają i wchodzi ładna, 19-letnia panienka, z rumieńcami na twarzy).

Szanowna pani, proszę mi wybaczyć, ale coś mi szeptało, że winnam zwrócić się do niej! Mój narzeczony, wyczytawszy w gazetach o śmierci pana Margelina, przytulił mię mocno do piersi i rzekł: „Andziu gdybym mógł otrzymać te 500 koron, które płacą buchhalterowi i połączyć z tem, co mam obecnie, moglibyśmy wkrótce pobrać się“. Ach, złota, zacna pani Kryddelin, nieboszczka matka moja była pani koleżanką na pensyi, a mój narzeczony jest taki dobry i dzielny człowiek — od pani zależy teraz nasze szczęście.,. o droga pa...

(Na schodach słychać czyjeś kroki i kilkanaście wykrzykników: „Szanowny panie dyrektorze“, poczem słychać głos pana Kryddelina: „Uspokójcie się, moi panowie!“ Pani Kryddelinowa blednie i powstaje z kanapy.)

— Wybaczcie moje panie, ale to pewnie jakiś napad na mego męża. Jak się jest na takiem stanowisku, ma się wielu nieprzyjaciół.

Dyrektor Kryddelin (przemawiając na schodach do 25-ciu młodzieńców): „Uspokójcie się, moi panowie! Pensya wynosi tylko 500 koron rocznie — obecnie nic jeszcze nie mogę decydować. Proszę złożyć w zarządzie prośby i świadectwa. Do widzenia!“

(Młodzieńce odchodzą, zginając się w ukłonach).

W hotelu miasteczkowym wszystkie pokoje pozajmowane przez młodzieńców, poszukujących miejsca buchhaltera, jak również przez troskliwe matki, które sobie przypomniały, że znają panią Kryddelin z czasów panieńskich.

Zarząd kolei — Ugglebo — Skatebo — był zmuszony zatelegrafować do Sztokholmu po więcej wagonów dla utrzymania prawidłowej komunikacyi.

Fryzyer miejscowy dostaje ataku nerwowego i umiera z wycieńczenia, spowodowanego goleniem i fryzowaniem wszystkich tych, którzy mają zamiar złożyć wizytę państwu Kryddelin.

Kuchnia hotelowa szwankuje.

Powagi miejskie w takiej liczbie zebrały się w kawiarni hotelowej, w celu narady nad posadą buchhaltera, że zabrakło kieliszków i wielu z nich pije koniak w filiżankach i kuflach od piwa.

Z Londynu nadchodzi następująca depesza:

Nie obsadzajcie tymczasem wakującego miejsca buchhaltera. Po chrześciańsku usposobiony, świeżo ochrzczony, młodzieniec z kraju Zulów, pragnie poznać system monetarny w Szwecyi. Skromnie ubrany, żywi się kotami, żyje tanio, zadowoli się 300 koronami rocznie. *Andersson.*“

Zarząd kasy pożyczkowo-oszczędnościowej na walnem zebraniu, odrzucił ofertę młodego Zula, albowiem kandydat, z powodu swej czarnej cery nie może występować z powodzeniem, jako urzędnik szwedzki w pośpiesznej podróży przez Atlantyk.

Wreszcie przybywa do dyrektora Kryddelina znany filantrop, radca Jönsson.

— Dyrektor podobno potrzebuje nowego buchhaltera?

— Tak. Czy radca ma kogo na widoku? Potrzebujemy młodzieńca, któryby miał dość doświadczenia życiowego i zadowoliłby się małą pensyą.

— Właśnie...

— Pensya bardzo mała, więc kandydat musi być przyzwyczajony do skromnego życia.

— Właśnie.

— To musi być człowiek skromny, nie żądny zabaw i uciech życiowych.

— W zupełności podzielam poglądy kochanego dyrektora. Znam właśnie takiego młodzieńca, który tylko potrzebuje łagodnego traktowania, by nie zniechęcić się do pracy.

— Przyjmuję go, polegając na rekomendacyi kochanego radcy. Niech się zgłosi jutro...

— Kiedy... bo właściwie... nigdzie jeszcze nie wychodzi...

— Co za przykładny młodzieniec! W takim razie, od piątku może już objąć swe obowiązki. Gwarantuję za przeprowadzenie tej sprawy w zarządzie.

— Hm, widzi dyrektor, w piątek nie będzie mógł objąć posady.

— Dlaczego, czy ma jakie zajęcie?

— Hm, widzi kochany dyrektor, dopiero w maju wypuszczą go. Nasze prawa drakońskie są już tego rodzaju, a przytem głupia sprawa: trzecia kradzież z włamaniem. Ale zamek był bardzo słaby, panie Kryddelin, bardzo słaby zamek. A ja jestem członkiem Towarzystwa opieki nad wypuszczonymi więźniami.

— Ależ, panie radco, u nas wszystkie zamki są w najlepszym gatunku i w najlepszym porządku. Młodzieniec ten jest serdecznie oczekiwany po odsiedzeniu kary.

62

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV

E. Capendu.

TOM DRUGI.

III.

Położony w prześlicznej okolicy, dzieło cudownej architektury, pałac Etioles, zdawał się być kolebką przepychu, smaku i poczucia artystycznego, tak świetnie charakteryzujących wiek ośmnasty, ten dziwny wiek francuskiej historyi, który widział umierającego Ludwika XV i rodzącego się Napoleona I.; wiek, w którym wygasł dawny ród królewski, a ukazała się nowa dynastya cesarzy — wiek postępu, który wychował Woltera i Jana Jakóba Rousseau — wiek potężny, gdzie wszystko było przesadą — przepych i nędza, sława i hańba; ów wiek wreszcie, który wszystko zniszczył, złamał, w niwecz obrócił i na nowo odbudował i wznowił.

Powracajmy jednak do większej cokolwiek bonbonierki, aniżeli pałac panny Camargo, któryśmy poznali przy ulicy Trzech Pawilonów. Wracajmy do pałacu Etioles, do czarodziejskiego pomieszkania, gdzie wszystko zdawało się być w porozumieniu, aby wywołać okrzyk uwielbienia, aby okazać dobrobyt, przepych umeblowania, wspaniałość powozów i dobroć potraw bogato zastawionego stołu.

Było to prawdziwie czarodziejskie ustronie, które sobie czarodziejka za siedlisko obrała.

Śniadanie podano w dużej sali, o sześciu oknach, na dwie strony wychodzących. Malowniczy widok po jednej stronie przedstawiał krajobraz sięgający aż po Corbeil, z drugiej strony aż po Champrosay.

Piętnastu mężczyzn, śmietanka arystokracyi, literatów, artystów i finansistów, okrążało stół w towarzystwie dziesięciu kobiet, błyszczących urodą i klejnotami.

Najpiękniejszą i najbardziej uwielbianą była ta, która siedząc na pierwszem miejscu, przewodniczyła jako gospodyni domu... Antonina d'Etioles.

Panna ex-Poisson była więcej powabną i miłą, aniżeli piękną. U niej, przymioty Magdaleny górcwały stanowczo nad zaletami Wenus. Drobne jej rysy były delikatne, miluchne. Aksamitne oczy, ze łzawem, słodkiem spojrzeniem, często były zamyślone — często jednak budząc się, przenikliwie i ogniście spoglądały. Pyszne, długie włosy były popielate, barwy tak sławionej przez powieściopisarzy. Twarz biało-różowa, pokryta była puszkiem rozkosznym, tak filuternie cechującym kwiat młodości. Wszystko się odbijało na tej powabnej twarzyczce: dowcip, łagodność, dobroć, inteligencya, miłość.. prawdziwe źwierciadło duszy. Postawa jej, ruchy pełne gracyi, dystynkcyi, chód zgrabny i wyzywający, nóżka drobna, rączka jak u Diany, stanowczo zadawały kłam jej niskiemu pochodzeniu.

Siedząc za stołem sali jadalnej, miała z prawej strony księcia Richelieu, z lewej Woltera — naprzeciw siedział jej chrzestny ojciec i dobroczyńca Tournchem; resztę miejsc zapełniali wicehrabia de Tavanne, margrabia de Crèqui, hrabia de Rieux, Poisson, brat Antoniny, wówczas zaledwie lat 20 liczący, opat de Bernis (urodzony w r. 1715, został kardynałem w r. 1773, umarł 1794. Autor „Poèsies legères"; przy. tłum.), pani de Hausset przyjaciółka domu, pani de Rieux żona wielkiego bankiera, pani de Villemur, pani de Lycenay z córką, piękną kuzynką piękniejszej jeszcze pani d'Etioles. Obok pani de Villemur siedział pan domu, le Normand d'Etioles, mały, milczący mężczyzna, strasznie brzydki. Wreszcie czterech biesiadników żywo rozmawiając, brało udział w wesołej zabawie. Imiona ich są sławne.

Byli to: Boucher (umarł w r. 1770; przyp. tłum.) malarz; Favart, pisarz dramatyczny (ur. 1710, um. 1792. Jego żona, pani Favart, sławną była aktorką ur. 1727, um. 1772; przyp. tłum.); Gentil Bernard poeta; wreszcie ponury, chudy, czarno ubrany, sławny chirurg królewski la Peyronie.

Rozmowa była bardzo ożywiona.

— Panowie! — odezwała się pani d'Etioles, kończąc właśnie cichą rozmowę z księciem — oznajmiam wam wyborną nowinę!

— Cóż takiego? — pytano dokoła.

— Książę obiecał mi, że otrzyma od króla pozwolenie, aby sztuka p. Favart pod tytułem: „la Chercheuse d'Esprit" była przedstawioną na scenie teatru królewskiego.

— Czy podobna? — spytał radośnie, czerwieniąc się Favart.

— Z pewnością, książę przyrzekł mi to jak najsolenniej, nieprawdaż?

— Tak pani i święcie dotrzymam.

— Czy jesteś zadowolony panie Favart?

— O! pani, nigdy nie marzyłem o podobnem szczęściu — zawołał biedny pisarz, wówczas jeszcze mało znany. Pani zawdzięczam wszelkie radosne niespodzianki, jesteś moją muzą, natchnieniem mojem.

— Pan Wolter wspierać pana bedzie swemi światłemi radami.

— Favart potrzebuje tylko oklasków — rzekł Wolter.

— Nigdy nie zapomnę, co mi się wydarzyło w dwa dni po przedstawieniu pańskiej sztuki — rzekł Tournchem.

— A prawda — rzekła, śmiejąc się pani d'Etioles — wyobraźcie sobie państwo, tak niecierpliwie chciałam poznać autora po przedstawieniu, że wymogłam na wuju, aby nazajutrz poszedł do niego i powinszował mu w mojem imieniu.

— Przyrzekłem jej to — dokończył Tournchem, a gdy wszedłem już do pomieszkania Favarta, zamiast poety, zastałem cukiernika.

— Robiącego z zapałem ciasteczka! (Autentyczne. Robiąc ciasteczka Favart, napisał sztukę p. t. „Le Coq de village" (1743). Przypisek tłumacza).

— A tak, niestety! Byłem wtedy cukiernikiem.

Proszę nic złego nie mówić o ciasteczkach — rzekł poważnie la Peyronie. — Ojciec p. Favart wynalazł te tak sławne, w całym świecie znane „ciastka francuskie". Oddają one znakomite usługi słabym żołądkom.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o g.	Na dworzec główny
12·15	—	Ickan (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina. Serethu, Radowiec. Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmezö (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 wł.), Mezö Laborcz (Pesztu)
	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1.35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia. Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzega, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 30/9)
9·32		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

POCIĄG posp. odch.	POCIĄG osob. o god.	Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor.
—	1·25	Janowa (od 1/5 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·00		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·26	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w dnie powsz., od 16/9 do 30/4 wł. codz.)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·25	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.